ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA le 1 mars 1962 — Price-Prix 1/3, NF 0.75, $0.20

SYRENA

ROK XXII
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY
Polska walcząca o wolność

NR 9/1025 (721) CZWARTEK, 1 marca 1962

STANISŁAW PACZYŃSKI

NAD BRZEGAMI SEKWANY

Ku pokojowi w Algerii

Piszę te słowa wczesnym rankiem niedzielnym, po wysłuchaniu uważnie kilku komunikatów radiowych. Jedne zapowiadają, że może jeszcze dzisiaj znane będzie stanowisko Rady Rewolucji Algerskiej w sprawie zawieszenia broni, inne przypuszczają, że najwyższa instancja rebelii algerskiej, obradująca od paru dni przy drzwiach szczelnie zamkniętych w Trypolisie — dopiero jutro ogłosi wyniki swoich długotrwałych narad.

Tak czy inaczej, wszystko wskazuje na to, że zbliżamy się ku końcowi przeszło siedem lat trwającej wojny. Przedsięwzięte zostały wszelkie środki i wydano zarządzenia na wypadek usiłowań jakiegoś nowego puczu; w Elysée odbyła się odprawa dowódców wszystkich okręgów wojskowych: w Algerze przygotowano pięć ton afiszów ogłaszających zawieszenie broni. I nie jest wykluczone, że gdy niniejszy numer naszego pisma dotrze do czytelników — afisze te będą już porozklejane na murach i płotach całej Algerii.

Niestety, ten zbliżający się pokój nie oznacza wcale końca niepokoju. Przeciwnie, w miarę jak zbliża się chwila ogłoszenia zawieszenia broni — w Algerii potęguje się chaos graniczący z anarchią. Automatyczny karabin, granat, plastyk i zwyczajny nóż są w permanentnym użyciu. W dzień i w nocy. Ofiarami bezustannych zamachów padają ludzie znani i zupełnie nieznani. Europejczycy rzucają się na muzułmanów, muzułmanie na Europejczyków. A w takich miastach, jak Algier i Oran stan ciągłego wrzenia stał się źródłem gwałtownego wzrostu wzajemnej nienawiści.

W Paryżu także nie ustają wybuchy plastyku. Nasilenie służby bezpieczeństwa, stale kursujące patrole policyjne nie zdołały dotychczas zapobiec zbrodniczej działalności zbuntowanych elementów, które — wbrew własnym zamierzeniom — stały się mimowolnymi sojusznikami największych wrogów Francji i Zachodu — komunistów i wszelkiego rodzaju „postępowych intelektualistów".

Ci ostatni już uderzają w trąby zwycięstwa. „Podziwiając to co należy podziwiać", stwierdzając, że Dien Bien Phu „był zwycięstwem inteligencji" i równocześnie „klęską kilku miernot cywilnych i wojskowych", główny organ tych „postępowców", paryski „L'Express", pisze dosłownie:

„Ale w porównaniu z Kongresem Rady Rewolucji Algerskiej, odbywającym się w tym tygodniu, zdobycie Dien Bien Phu pozostanie wydarzeniem historycznym zaledwie średniej wielkości".

Dopiero całkowite wycofanie się Francji z Afryki Północnej stałoby się — zdaniem francuskich „postępowych intelektualistów" — wydarzeniem historycznym o wielkiej doniosłości. Dopiero wtedy bowiem powstałaby baza, „na której wreszcie zaczniemy budować".

Budować „nową" Francję. W ścisłym porozumieniu z komunistami. „L'Express" nie szczędzi szyderstw pod adresem takich ludzi, jak Guy Mollet i Roger Frey, którzy odnaleźli się w głupocie politycznej i alarmują Francuzów rzekomym niebezpieczeństwem komunistycznym".

Tymczasem komuniści gorączkowo szykują się do swych „nowych" zadań. Korzystając z zupełnej swobody działania, rząd bowiem pochłonięty był całkowitą akcją FLN i OAS, francuscy agenci sowieckiego imperializmu wybitnie rozszerzyli swoje wpływy, potrafili wcisnąć się głębiej do uniwersytetów i do szkół średnich, do organizacji kombatanckich, kobiecych i sportowych, po raz pierwszy sięgnęli do wsi. A równocześnie, dzięki podporządkowanym sobie syndykatom robotniczym C.G.T., uzyskali pewien wpływ na postawę chrześcijańskich syndykatów robotniczych, a nawet socjalistycznych. Manifestacje zaś paryskie w dniach 8 i 13 lutego wykazały, że dysponują oni dobrze zorganizowanymi i zdyscyplinowanymi oddziałami na wpół wojskowymi, przygotowanymi do wystąpień ulicznych.

Istotnie, w czasie zakazanej manifestacji 8 lutego oddziały te, atakując policję, wykazały opanowanie techniki walk ulicznych. Manifestacja zaś 13 lutego, w czasie której maszerowało kilkaset tysięcy ludzi

PANI W DOMU I W ŚWIECIE

— jest dowodem, że oddziały te potrafią wziąć w karby masy i skanalizować ich ruch. Francuscy obserwatorzy tej ostatniej manifestacji, widząc maszerujących na czele mas Thoreza i Mendes-France'a — powtarzali głośno: „Le front populaire est en marche".

Toteż trudno nie wyrazić obaw, że zbliżający się pokój w Algierii może stać się początkiem nowych niepokojów francuskich. Wydaje się, że komuniści tylko na to czekają.

Odznaki Dywizjonów Polskich Sił Zbrojnych zdobią Dom Lotnika w Nottingham

Staraniem Stowarzyszenia Lotników Polskich odbyło się w Domu Lotnika Polskiego w Nottingham **odsłonięcie oznak dywizjonów Polskich Sił Zbrojnych.** W szczelnie wypełnionej sali Domu zebrano się przy stole, na którym znajdowało się 17 kolorowych odznak. Obok stołu stał sztandar Stowarzyszenia Lotników z wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej. Honorowych gości — gen. W. Andersa i marszałka lotnictwa brytyjskiego Sir Hugh Lloyd'a powitał prezes Stowarzyszenia płk Jerzy Bajan.

Przyjaźń polsko-brytyjska — mówił płk Bajan — „zawiązała się w obliczu niebezpieczeństwa, jakie groziło wówczas W. Brytanii ze strony wspólnego wroga i objęła nie tylko polskich i brytyjskich towarzyszy broni, ale rozciągnęła się na całe społeczeństwo polskie i brytyjskie..."

Następnie zabrał głos gen. Anders mówiąc m.in.:

„My, którzy przeszliśmy cierpienia i nędzę więzień i obozów sowieckich, pamiętamy dobrze, jak wielką nadzieją i dumą napawały nas wiadomości o działaniach bojowych lotników polskich startujących z tej Wyspy...

„Żołnierz polski na Zachodzie zwycięsko spełnił swój obowiązek do końca, ale Polska nie odzyskała wolności. Lotnicy z goryczą zostawili swoje samoloty na których mieli wieźć wolność narodowi polskiemu. Zdjęli mundury, tak jak my wszyscy i pozostaliśmy na gościnnej, ale obcej ziemi angielskiej i innych krajów świata wolnego. Swoją obecnością wciąż przypominają światu, że tam w Polsce rządzi duch obcy i siła obca.

Dzisiaj, w dniu zawieszenia oznak okrytych chwałą polskich dywizjonów lotniczych, w siedzibie lotników w Nottingham, składam życzenia, aby oznaki te przypominały wszystkim, którzy będą na nie patrzeć o bohaterstwie lotnika polskiego w działaniach bojowych, od których, szczególnie podczas bitwy o Anglię, zależał los pierwszego roku wojny światowej..."

Z kolei zabrał głos marsz. Hugh Lloyd:

„Wy Polacy jesteście twardym narodem — powiedział Sir Hugh — daliście dowód ogromnej tężyzny moralnej. Wśród nas stworzyliście sobie w swych ośrodkach jak gdyby małą Polskę. Dom ten jest tego przykładem...

„Pielęgnujecie własne zwyczaje, własną kulturę, własny język. A jednocześnie jesteście lojalnymi obywatelami z których W. Brytania może być dumna. Jesteście jej cennym nabytkiem...

„Niestety, nie wielu ludzi w W. Brytanii wie, że Polska była przez wieki wielkim mocarstwem, które miało decydujący wpływ na losy Europy. Byliście rozsadnikiem kultury zachodnio-europejskiej..."

Przemawiając w języku angielskim red. W.R. Wybraniec przedstawił osiągnięcia lotnictwa polskiego w ostatniej wojnie. Na ten sam temat — lecz w języku polskim — mówił mjr B. Nowicki.

Z kolei nastąpił niezwykle uroczysty moment, gdy kpt. Zakrzewski zawezwał czterech dowódców do zawieszenia oznak dywizjonów, którymi dowodzili w czasie wojny: 303 Dywizjon im. Tadeusza Kościuszki, 307 Dywizjon Myśliwski, „Lwowscy Puchacze" i 317 Dywizjon Wileński.

Cała ta uroczystość doskonale zorganizowana, wywarła na wszystkich uczestnikach wielkie wrażenie. Lotnicy polscy raz jeszcze zdali egzamin ze sprawności organizacyjnej.

A sprawność w czasie wojny? 761 zestrzelonych samolotów nieprzyjacielskich na pewno, 191 latających bomb, 86.2000 lotów bojowych, wreszcie rzucono ponad 13.000 ton bomb i min głębinowych na cele nieprzyjacielskie.

„ZNAJDUJEMY WSZYSCY POCIECHĘ W PRZYBYCIU DO NAS KARDYNAŁA WYSZYŃSKIEGO" -- MÓWIŁ PAPIEŻ NA OTWARCIU SESJI CENTRALNEJ KOMISJI SOBOROWEJ

Przyjazd do Rzymu najwyższego Dostojnika Kościoła katolickiego w Polsce wywołał wielkie zainteresowanie w prasie całego świata, która nie tylko że zanotowała samo przybycie Księdza Prymasa do Watykanu, ale także podkreśla niezwykłą serdeczność jaką okazuje Ojciec Święty Ks. Kardynałowi Wyszyńskiemu. Przypominamy, iż Ksiądz Prymas przybył do Rzymu, aby wziąć udział w pracach centralnej komisji przygotowawczej do Soboru Powszechnego.

Ksiądz Kard. Wyszyński mianowany został kardynałem przed 9 laty i od tego czasu wybrał się już trzykrotnie do Rzymu. Po raz ostatni był w Rzymie w 1958 roku z okazji konklawe na którym dokonano wyboru obecnego Papieża.

Praca komisji w której zasiada ks. Prymas Wyszyński jest niezmiernie ważna. Rozpatruje ona ostatecznie te wszystkie wnioski, które przygotowały inne komisje a które obejmują takie zagadnienia jak moralność i liturgia, sprawy wiary i karności kościelnej. Ks. Prymas Wyszyński mieszka w Rzymie w Polskim Instytucie Kościelnym.

Już w poprzednim numerze „Orła Białego" w korespondencji z Rzymu pióra J. Gniazdowskiego przedstawiliśmy jak serdecznie powitano Księdza Prymasa Wyszyńskiego na dworcu rzymskim Termini, na który przybyło kilkuset Polaków, którzy serdecznymi okrzykami witali Prymasa Polski. W imieniu Stolicy Apostolskiej powitali Ks. Prymasa na dworcu: zastępca Sekretarza Stanu — arcybiskup dell'Acqua, sekretarz osobisty Ojca Świętego ks. prał. Capovila a nadto ambasador włoski przy Watykanie, Migone.

Ojciec Święty już dwukrotnie przyjął Prymasa Polski. Po raz pierwszy następnego dnia po przybyciu — na audiencji prywatnej w czasie której przedstawił Ks. Prymas stan Kościoła w Polsce oraz swej własnej archidiecezji. Audiencja trwała przeszło godzinę i w drugiej jej części wzięli udział: **ks. prałat Padacz i Kotowski** - sekretarze Prymasa, **ks. Banaszak** — rektor polskiego seminarium duchownego w Paryżu, **ks. prał. B. Filipiak** — audytor Świętej Roty Rzymskiej, **ks. F. Mączyński** — rektor Polskiego Instytutu Kościelnego w Rzymie oraz **ks. prał W. Rubin** — rektor Polskiego Kolegium Papieskiego.

Na zakończenie audiencji Papież udzielił wszystkim błogosławieństwa oraz wręczył medale pamiątkowe z podobizną papieża.

(Dokończenie na str. 8)

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

ZNOWU WSPINACZKA NA SZCZYT

WSPANIAŁY lot pułk. Glenna, trzykrotne okrążenie przez niego globu ziemskiego, precyzyjne działanie skomplikowanej aparatury umieszczonej w kabinie stratosferycznej, szczęśliwe jej opadnięcie w miejscu z góry wyznaczonym, wszystkie te wydarzenia i okoliczności o epokowym znaczeniu zaciążyły na wypadkach ubiegłego tygodnia.

Chruszczow w depeszy do Kennedy'ego pośpieszył z gratulacjami i z propozycją współpracy technicznej, naukowej, a nawet finansowej amerykańsko-sowieckiej w lotach stratosferycznych. Prezydent Kennedy w pierwszej chwili ogólnego entuzjazmu, powitał „serdeczną" depeszę Chruszczowa, któremu przypomniał, że już przed rokiem wypowiadał się za współpracą międzynarodową przy badaniu przestworzy.

Wówczas jednak Moskwa, pewna swej przewagi w tej dziedzinie nad Ameryką, zbyła propozycje prezydenta milczeniem. Jeżeli dziś występuje ona nagle z projektem współdziałania to oczywisty dowód, że już nie jest tak pewna swej przewagi. Inicjatywa sowiecka może wskazywać, że słuszność mieli sceptycy, którzy w lot Gagarina nie wierzyli.

W każdym razie tajna wyprawa w przestworza lotnika sowieckiego nie może być porównywana z jawnym, na oczach całego świata dokonanym, wyczynem pułk. Glenna. Zwrócono na przykład uwagę w Ameryce, że w czasie swego lotu pozostawał on bez przerwy w kontakcie radiowym ze swą stacją na ziemi. Moskwa zaś sama przyznała, że przez znaczną część lotu Gagarina nie miano z nim łączności. Nic więc dziwnego, że Sowiety pod pozorem współpracy naukowej chcą zdobyć cenne informacje techniczne od Ameryki, nie dopuszczając jej oczywiście do swoich tajemnic.

Amerykanie na pewno zdają sobie z tego sprawę. Zwłaszcza że chodzi tu o wiadomości bardzo pożądane z punktu wojskowego. Lot pułk. Glenna ma olbrzymie znaczenie dla obrony narodowej; dla rozwoju choćby międzykontynentalnych pocisków kierowanych. Obliczają, że przewaga jaką Rosja podobno zdobyła w tej jedynej dziedzinie, będzie trwała naj-

(Dokończenie na str. 8)

Śp. MJR MARIAN IDZIK

W Londynie zmarł nagle śp. mjr Marian Idzik, urodzony 8 grudnia 1897 r. w Tarnowie, sekretarz Zarządu Głównego Związku Inwalidów Wojennych P.S.Z. Zmarły odznaczony był Krzyżem Niepodległości z Mieczami, Polonią Restituta, Złotym Krzyżem Zasługi i 3-krotnym Krzyżem Walecznych.

Śp. mjr Idzik zesłabł dnia 27 bm. w domu i zmarł po przewiezieniu do szpitala St. Charles w Londynie. Zmarły pozostawił żonę i dwie córki.

fraszki

JESZCZE MU MAŁO

„Pan ma minę smutną, jabym miał radosną
Gdybym też miał drzewko, gdzie dolary rosną.
A pan ciągle płacze, ręce załamuje".
„A to podlewanie to nic nie kosztuje?!"

EMIGRACYJNE ZEBRANIE

Na olbrzymim zebraniu, — było ich piętnastu —
Mówcy z miejsca właściwy wywołali nastrój.
„Zapomnijmy o tym, co nas łączy! — krzyczeli —
Zajmijmy się tym, co nas dzieli!"

WIDZ

Płaci bilet za „show", za program, za szatnię,
Tylko polski teatr chce mieć wciąż bezpłatnie.

St. Kotwicz

FP 2156

ALFONS BRONARSKI

BETHCHESZBAU

W 125-LECIE POBYTU JULIUSZA SŁOWACKIEGO W LIBANIE

WCZESNYM rankiem okręt nasz, włoski, wiozący 500 turystów przybyłych z różnych stron świata, zawinął do Bejrutu, stolicy Libanu. Po raz drugi zawitałem do tego miasta w odstępie jednak 27 lat. Od tego czasu duże zmiany w nim zaszły. Istotnie, nie poznaję dawnego Bejrutu tak jak mi utkwił w pamięci, a pierwsze te wrażenia nie pozostawiły silnych wspomnień. Ale zniszczony w pierwszej wojnie Bejrut był wtedy w stadium przebudowy, dzisiaj całkowicie już dokonanej. Wówczas Liban stanowił część Wielkiej Syrii, stworzonej po pierwszej wojnie światowej pod mandatem Francji. Dzisiaj jest stolicą niezależnego państewka, liczącego zaledwie półtora miliona mieszkańców, z czego 600.000 przypada na miasto stołeczne. A stolica to godna wielowiekowej przeszłości sięgającej czasów Fenicjan. O znaczeniu portu świadczy nadana mu nazwa „bramy Wschodu". Bejrut leży na półwyspie, posiada monumentalne budynki, piękne hotele, liczy 38 kościołów i 23 meczetów, a okolony jest łańcuchem gór dochodzących do 2000 m. wysokości.

Tu powstał „Anhelli",

Wysiadłszy na ląd, kieruję kroki w stronę śródmieścia. Wśród licznych okrętów stojących w porcie, uderza moją uwagę statek polski „Orłowo-Gdynia". Jest niedziela, więc w mieście, którego znaczna część mieszkańców jest katolicka, panuje nastrój odświętny, w kościołach odbywają się nabożeństwa. Wpływ kultury francuskiej od wieków był duży, jeden z placów ochrzczony został nazwiskiem generała Weyganda, który po pierwszej wojnie światowej był tu gubernatorem. Przybyłem do Bejrutu z zamiarem zwiedzenia nie tyle samej stolicy co raczej znajdującego się w jej pobliżu klasztoru Bethcheszban, znanego z pobytu w nim Słowackiego, w r. 1837, 125 lat temu. Tam powstało jedno z arcydzieł poezji polskiej poemat: Anhelli. Już przed wyjazdem w podróż starałem się zebrać o tym miejscu informacje przez jedną z placówek dyplomatycznych Libanu, jednak bezskutecznie.

Znalazłszy się na ulicach Bejrutu, wchodzę na chybił trafił do jakiejś agecji, aby w niej zasięgnąć wiadomości. Niełatwa to sprawa, gdy się nie włada arabskim językiem, choć naogół znają tu dość dobrze język francuski, lecz nazwa Bethcheszban, na którą się powołuję, nic nie mówi moim słuchaczom. Po szeregu niepotrzebnych telefonów, objechaniu taksówką kilku miejsc, gdzie rzekomo miałem uzyskać potrzebne mi informacje, otrzymuję je od spotkanego przypadkiem zakonnika, który dowiedziawszy się, że jestem Polakiem, poleca mi udać się do ks. Kantaka, podając mi jego adres.

Wiedziałem o pobycie czcigodnego naszego rodaka w Bejrucie, ale nie posiadałem jego adresu. Ks. prof. Kamil Kantak, mieszający przy Szkole Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego, przyjął mnie, jak można, najżyczliwiej, dał potrzebne wskazówki, informując, że dawny klasztor wznosi się koło miejscowości Ghazier, a co więcej, wyszukał mi sympatycznego młodego Libańczyka, który zgodził się towarzyszyć mi w drodze do Bethcheszban. Księdzu profesorowi zawdzięczam też pewne szczegóły zużytkowane w tym artykule.

Szofer automobilu, którym jedziemy, dowiedziawszy się, że jestem Polakiem, opowiada o swoich znajomych, a moich rodakach, których poznał, a byli to żołnierze z armii Generała Andersa. Umie nawet kilka słów po polsku. Właśnie w Ghazier mieszkało 1200 Polaków (dzisiaj jeszcze znaleźć tam można kilka rodzin polskich), a na cmentarzu leży ich pewna ilość. Droga do Ghazier — 35 km. — obfituje w piękności pierwszorzędne. Jedziemy, przejechawszy Bejrut, wspaniałą szeroką szosą wzdłuż brzegu zatoki dżunińskiej (Dżuniech), okolonej łańcuchem gór, śmiało dającej się porównać z neapolitańską lub aleksandryjską w Egipcie. Mgła, która po naszym przyjeździe do Bejrutu zaciemniała cokolwiek niebo, uniosła się, pozwalając słońcu oświecić cudny krajobraz. Pobożność mieszkańców przejawia się w budowie pięknych Kościołów, monumentalnych figur Chrystusa i Matki Boskiej wzniesionych na pobliskich wzgórzach. Ale widać tu i świeckie budynki, m. in. okazały dom gry, stworzony na wzór kasyna w Monte Carlo, tłumnie odwiedzany zwłaszcza przez Amerykanów, wznosi się dumnie na stoku górskim spadającym ku morzu. Zatrzymujemy się na chwilę u wejścia do wąwozu górskiego, przez który przepływa potok, noszący nazwę rzeki psa, i prowadzi gościniec. Droga to klasyczna w historii Libanu, gdyż przez nią przechodzili wielcy zdobywcy począwszy od Ramzesa II i Marka Aureliusza do Napoleona III i generała Gouraud, których nazwiska wyryte zostały na skale u wejścia do wąwozu. Nie w tę stronę jednak zmierza nasz samochód. Wkrótce zbaczamy z głównej drogi i wjeżdżamy w drugi wąwóz o stokach spadzistych, 300—400 m. wysokości, pokrytych dość bujną wegetacją. Nagle mój przewodnik pokazuje powyżej gościńca niewielki budynek i powiada: „Voici le couvent!" (Oto klasztor!). Prawdopodobnie jesteśmy w tym miejscu, o którym wspominał Słowacki w listach do Matki, opisując swój wyjazd z klasztoru i drogę powrotną do Bejrutu: „Obejrzałem się, byłem na dole, klasztor zarysował się na niebie, a na dachu klasztornym płaskim, stały małe czarne figurki. Byli to księża, którzy mnie oczyma przeprowadzali".

„Dom wśród drzew"

Bethcheszban! Tak silnie nazwa ta zespoliła się z historią literatury polskiej. A jednak jest ona błędna. Właściwa nazwa jest Beth-chesz-bau. Przez złe zapewne odszyfrowanie pisma poety wkradła się ta pomyłka, niejedna zresztą do wydania Listów Matki, opracowanego przez Leopolda Méyeta i przyjęła się w całej Polsce. Trudna jest też do sprostowania, gdyż błędna forma brzmi ładniej niż właściwa. Słowacki objaśnia matkę, że nazwa ta oznacza w języku „syrjańskim" — „spoczynek umarłych", w dosłownym tłumaczeniu z arabskiego ma jednak znaczyć „dom wśród drzew". Istotnie, jak na południe, drzew tu nie brakuje. Po kilku zakrętach stajemy przy dawnym klasztorze zbudowanym w kształcie prostokąta, z ciosanego kamienia żółtego koloru z wąskimi oknami i płaskim dachem. Dom jest całkiem opuszczony, mieszka w nim tylko dozorca z rodziną. Pierwsze wrażenie jest raczej przygnębiające. Obok klasztoru wznosi się kościół pod wezwaniem św. Antoniego, zapewne ten sam, w którym modlił się Słowacki; zdobią go freski, prawdopodobie te same, na które patrzył poeta. U wejścia do kościółka umieszczona została marmurowa tablica pamiątkowa z napisem w języku arabskim, francuskim i polskim:

W tym klasztorze Juliusz Słowacki przebywał w roku 1837 i tworzył „Anhellego".

Tablicę tę ufundowali uchodźcy polscy, którzy się znaleźli w Bejrucie w r. 1946. W czasie kiedy Słowacki przebywał w tym miejscu klasztor zamieszkały był przez mnichów ormiańskich — pozostały jeszcze po nich napisy ormiańskie — i miał tylko parter, później sprowadzili się tutaj Kapucyni włoscy i gmach przebudowano. Przewodnik mój objaśnia mnie, że budynek ten wkrótce zostanie częściowo zburzony, a na miejsce jego powstanie hotel z kolejką linewkową (tzw. telesiege). Zainteresowane są w tym przedsięwzięciu podobno bardzo wysoko postawione osobistości. Zła to nowina! Grozi to bowiem zniknięciem jednej z pamiątek związanych z historią twórczej myśli polskiej poza Polską. Zwiedzamy kościół, podwórze z samotnymi piniami i gotyckimi arkadami, a w końcu sam klasztor. Rozkład jego jest bardzo prosty. Wzdłuż dużego korytarza symetrycznie umieszczone cele, małe pokoiki mnichów; większy zapewne refektarz. Gdzie było mieszkanie poety, owa cela w której — jak sam pisze — „przepędził całe dnie na dumaniu", w której mu się matka kilka razy przyśniła a kochanka młodości (Ludwika Śniadecka) złożyła na czole pocałunek? W której z tych cel odbyła się spowiedź wielkanocna poety przed przybyłym umyślnie Jezuitą-Polakiem? W której powstał poemat, zajmujący tak doniosłe miejsce w literaturze XIX wieku? Niestety, pytania takie muszą pozostać bez odpowiedzi; tradycja nie przekazała żadnych pod tym względem wskazówek, choć pobyt poety w Bethcheszbau trwał około 40 dni (od 20 lutego do około 1 kwietnia). Widok z terasy płaskiego dachu — wspaniały, obejmuje całą zatokę i panoramę rozłożonego na półwyspie w oddali Bejrutu. Widok godny autora „Anhellego" i chyba nie wiele różny od tego, którym się zachwycał. „Miejsce prawdziwie bezludne, klasztor zbudowany na skale, dobrzy księża ormiańscy, piękne kwiaty, rozwijające się wiosną na górach, rozległy widok na morze z mojej celi, wszystko to miłe zostawiło wspomnienie". Ziemia, tarasami ku morzu spadająca, zielenieje południową wegetacją z rozsianymi wśród niej osadami; kwiatów tylko o tej porze nie widać, tych kwiatów, o których wspomina poeta. Niewiadomo też gdzie znajduje się owe małe źródło, do którego lubił codziennie chodzić. „Wieczór szedłem do małego źródła, gdzie dziewczęta wiejskie przychodziły czerpać wodę, i rozmawiałem z niemi po arabsku, a trzeba wiedzieć, że cały mój arabszczyzny zabytek składa się z 200 wokabuł bez spójników i przypadkowych zakończeń. Nieraz matrony syryjskie dawały mi rękę, abym je brał za puls, myśląc że jestem doktorem; każdy bowiem Europejczyk na Wschodzie uważany jest za doktora". I wzruszenie ogarnia serce przybyłego w te strony Polaka na myśl, że w tych skromnych murach mieszkał jakiś czas Król Duch-Anhelli. Oczyma wyobraźni widzi się drobną postać Juliusza snującego tu złotą przędzę swej myśli twórczej, wielkiego samotnika, któreko zaprowadziła tu jego Muza i tęsknota za ideałem nie tylko piękna ale i dobra. Jednakże trudno sobie wyobrazić większy kontrast jak tło, na którym rozgrywa się akcja „Anhellego" i ten krajobraz słoneczny i uśmiechnięty. W jaki sposób genetycznie poemat zrósł się z Bethcheszbauem pozostaje tajemnicą geniuszu jego autora. Jedynie „miejsce bezludne", cichość murów, smutek, który tu wpełznął w dzisiejszym jego stanie, harmonizują z nastrojem arcydzieła Wieszcza i z innymi słowami „Smutno mi Boże", napisanymi na krótko przed przybyciem do Bethczeszbau w słynnym „hymnie o zachodzie słońca". Że umiał Słowacki pozyskać sobie sympatię zakonników, dowodzi fakt opisany przez niego w liście do Matki: „Dobrzy ojcowie, zasmuceni że ich porzucam, dali wszelkie prowizje na drogę i wino, lecz kiedy przyszło osła dźwigającego rzeczy ładować, pokazało się, że ogromnego butla wina dzwignąć nie mógł. Radosny byłem z tego zdarzenia, bo myślałem, że się zdołam wymówić od przyjęcia podarunku, lecz niestety, księża wysłali za mną człowieka, który na żylastych ramionach przyniósł za mną, trop w trop lecąc, butel aż do Bajrutu".

Synteza dwóch światów

Czas i mnie i moim towarzyszom wracać do Bejrutu, choć bez butla wina. Zjeżdżamy na brzeg morski, by wkrótce znaleźć się znowu w ludnych ulicach stolicy Libanu, w której, w dziwnej syntezie, stykają się duch Azji i Europy i gdzie wielbiciele-rodacy zgotowali poecie, przed 125 laty, serdeczne przyjęcie; jak pisze Słowacki· „od czasu Lamartina naznaczyli pobyt mój pierwszą kreską". Nasuwa się jeszcze pytanie czy nie pozostały jakie ślady pobytu poety w archiwach klasztornych. Z informacji udzielonych mi przez Księdza Profesora Kantaka wynika, że takowe istniały, obecny Patriarchat ormiańsko-katolicki ich jednak nie posiada. Gdyby się jednak znalazły, trudne by były poszukiwania wobec tego, że zapiski robione były w języku ormiańskim. Nie należy zresztą zapominać, że pobyt Słowackiego w Bejrucie i Bethczeszbau przypada na okres okupacji Libanu przez Turcję, co szczególnie komplikuje sprawę. Może jednak kryją się w tajemniczym jakimś miejscu dokumenty będące cennymi przyczynkami do historii życia i twórczości nieśmiertelnego autora „Anhellego".

ATAK NA PISARZY W POLSCE

Trwające od lat „perswazje" głównych organów w Polsce, zachęcające pisarzy, aby wyraźnie stanęli po stronie „socjalizmu", nadal trafiają w próżnię. Okazuje się bowiem — jak to wynika z referatu Wilhelma Szewczyka, wygłoszonego na ostatnim krajowym zjeździe pisarzy — że wybitniejsze nawet pióra w Polsce stronią od tematyki współczesnej. Pisarze „nie zauważają na szerokim froncie pracy życia większości **współczesnych Polaków**" i nie śpieszą się, by utrwalić w artystycznej formie dramatyczny często proces, z którego powstaje nie tylko nowy model ojczyzny, ale i **nowy model Polaka**".

Referat Szewczyka, katowickiego pisarza, ukazał się w krakowskim „Życiu Literackim" (nr. 50). Dowiadujemy się z niego, że część pisarzy polskich woli zajmować się filozofią, niż tematyką współczesną państwa ludowego. Inna znowu część nie przejawia żadnego zainteresowania sprawami świata pracy, a jeszcze inna kategoria pisarzy tworzy wokół siebie „atmosferę **spokojnej sjesty**", t.zn. rozleniwienia, którą raz po raz przerywa jakiś głos, ale tak łagodny, jak brzęczenie komara". Rzadko — stwierdza dalej Szewczyk — trafiają się ostrzejsze polemiki literackie, które zresztą są tak pisane, że „umożliwiają rychłe pojednanie zwaśnionych stron. Nawet felietony Kijowskiego wyglądają coraz częściej, jakby autor ich od pewnego czasu chodził w tużurku a nad głową jego unosił się stateczny parasol".

Następny numer cytowanego "Życia Literackiego" (nr. 51) podaje ogólnikowo swoje spostrzeżenia z ostatniego zjazdu Związku Literatów Polskich, który — jak informowaliśmy — odbył się w grudniu ub. r. w Katowicach. Tygodnik ten, podobnie jak reszta pism krajowych, nie ujawnia ani przebiegu obrad, ani nawet tematyki zjazdu. Wiadomo jednak z nadchodzących na Zachód wiadomości, że pierwsza część zjazdu pisarzy odbyła się w atmosferze dość burzliwej i dotyczyła głównie ciężkich warunków materialnych członków związku oraz krzywdzącej różnicy, jaka w dziedzinie rozwoju kulturalnego istnieje między Warszawą a innymi wielkomiejskimi ośrodkami Polski. Dyskusji tej przysłuchiwał się reżymowy minister Kultury i Sztuki, Tadeusz Galiński.

„Życie Literackie" ujawnia bardzo powściągliwie, że pisarze którzy przybyli na zjazd katowicki nie bardzo interesowali się zarówno wygłaszanymi referatami, jak i przebiegiem obrad. „Na przykład — pisze tygodnik — referat Wilhelma Szewczyka, mimo wielu kontrowersyjnych i prowokujących właśnie dyskusję tez — **nie wywołał na sali ani jednego głosu**". Zamiast interesować się do końca przebiegiem obrad, pisarze odwiedzali huty, kopalnie i fabryki śląskie, następnie brali udział w „masowych spotkaniach autorskich... sala obrad natomiast przeświecała pustkami", aż w końcu „na sali pozostał już tylko minister Galiński i zmyleni nazwą imprezy dziennikarze".

Z takiego obrotu sprawy jest niezadowolony także inny organ partii, gomułkowska „Polityka". W numerze z 20 stycznia b.r. tygodnik ten wskazując na „błędy działalności" Związku Literatów Polskich pisze m.in.:

„W środowisku tym zwyciężyła przed 5 laty opinia, iż Związek jest instytucją wyłącznie korporacyjną, która w żadnym razie nie powinna interesować się literaturą tworzoną przez pisarzy, a tylko sprawami ich sytuacji materialnej. Rezultatem tego jest praktyczna nieobecność ZLPolskich wszędzie tam, gdzie zapadają istotne decyzje naszej polityki kulturalnej... Rola związku pisarzy w społeczeństwie budującym socjalizm jest polityczna i nie może być inna. Polega ona na wiązaniu twórcy z naczelnym historycznym zadaniem naszego czasu, z budową socjalizmu i z siłą, która budowę tę prowadzi".

Stowarzyszenie pisarzy — poucza „Polityka" — „**nie może istnieć** poza regułami naszego życia politycznego. Ten system złudzeń zakończył się w ślepej uliczce, ale z każdej ślepej uliczki można jeszcze wycofać się i pójść inną drogą".

W POLSCE PRZEWAŻAJĄ GOSPODARSTWA OD 5 DO 7 HEKTARÓW

Przeszło rok po przeprowadzonym w był się w grudniu 1960 r., warszawski Główny Urząd Statystyczny (GUS) ogłosił ostatnio szczegółowe dane dotyczące indywidualnych gospodarstw chłopskich. Ukazały się one w „Biuletynie Statystycznym" w połowie stycznia 1962 r.

Na ogólną liczbę 3.066.000 indywidualnych gospodarstw chłopskich, zarejestrowanych w tym okresie na wsi, najliczniejszą grupę stanowiły gospodarstwa o powierzchni od 5 do 7 hektarów. Było ich wówczas ponad 455,000. Drugie z kolei miejsce zajmowały gospodarstwa od 7 do 10 hektarów — 447,000, a trzecie — małe gospodarstwa od 1 do 2 hektarów, których było ponad 429,000. Ponad 208,000 gospodarstw miało powierzchnię od 0,5 do 1 hektara.

Spis wykazał, że gospodarstwa chłopskie posiadają 266,300 silników elektrycznych, ponad 77,000 młócarni z urządzeniem do czyszczenia ziarna i około 469,000 młócarni bez czyszczenia. Chłopi posiadali też 266,000 kopaczek do ziemniaków, 157,000 snopowiązałek, 224,000 kosiarek, 262,000 siewników i około pół miliona wozów na kołach gumowych. Liczba koni w okresie lat 1950-1960 zwiększyła się z 3,1 miliona do 3,5 miliona.

PRZEKAZY PIENIĘŻNE
DO POLSKI
PACZKI WOLNE OD CŁA
HASKOBA LTD
121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5. FRE 7888

B.D.I.C

ZDZISŁAW STAHL

Wspólny Rynek—handel, tempo rozwoju, Euratom

MOIM celem jest przedstawić czytelnikowi „Orła“ sprawę Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, zwanej potocznie Wspólnym Rynkiem, przede wszystkim za pośrednictwem ogólnych oraz istotnych, a możliwie wszechstronnych informacji konkretnych. Następnie dopiero postaram się sformułować oceny politycznych perspektyw i znaczenia dla naszej sprawy tej, postępującej organizacji zachodnio-europejskich państw w kierunku jednej całości gospodarczej i z kolei politycznej.

Aktualność zagadnienia Wspólnego Rynku potwierdzają coraz nowe polityczne i gospodarcze fakty i rozumienie go staje się kluczem do coraz to nowych zjawisk życia międzynarodowego. Przedmiotem ostatniego spotkania de Gaulle-Adenauer około połowy lutego w Baden-Baden było — wśród spraw najważniejszych — uzgodnienie poglądów na charakter politycznej nadbudowy, jaką opracowuje specjalna komisja Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej pod przewodnictwem francuskiego ambasadora w Danii Fouchet'a. Ogłoszona 22 lutego nota Bonn do Moskwy, obok innych ważnych punktów, wysuwa EWG do roli zbiorowego partnera stosunków między Zachodem a blokiem komunistycznym Moskwy. Miniony wreszcie tydzień zapisał ważną konferencję w Brukseli, podczas której brytyjscy ministrowie, Heath — do spraw Europy i Soames — rolnictwa, zgłosili postulaty W. Brytanii odnośnie do warunków jej przystąpienia w zakresie rolnictwa.

Przedmiotem moich dwu poprzednich artykułów była historia Wspólnego Rynku („Orzeł-Syrena“ z 1 lutego br.) oraz obecna potęga gospodarcza tej nowej formacji państw, wyrażona w cyfrach najważniejszych działów produkcji i zestawiona z tymiż cyframi Stanów Zjednoczonych, Rosji Sow. i W. Brytanii („Orzeł-Syrena“ z 15 lutego br.). Obecnie zamierzam podać najważniejsze liczby, dotyczące udziału Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej w międzynarodowym handlu, dalej kilka ogólnych cyfr, charakteryzujących tempo rozwoju EWG i wreszcie informacje o Europejskiej Wspólnocie Energii Atomowej, zwanej w skrócie Euratomem.

Według statystyki EWG za 1959 r., podany w milionach dolarów oraz odsetkach, *międzynarodowy obrót handlowy* państw członkowskich, zestawiony z cyframi handlu światowego przedstawiał się:

Przywóz	EWG z resztą świata w mil. dol.	w %	Handel światowy w mil. dol.	Udział EWG w handlu światowym w %
Żywność, napoje, tytoń	3.969	24	21.500	22
Energia, smary	2.457	15	13.700	14
Surowce	4.723	29	16.600	17
Manufaktura	4.956	31	46.200	47
Różne	101	1	1.300	0
Razem	16.206	100	99.300	100
Wywóz łączny z krajów EWG				
Żywność, napoje, tytoń	1.462	8	19.000	20
Energia, smary	647	5	11.900	13
Surowce	636	4	14.800	16
Manufaktura	14.008	82	48.000	51
Różne	97	1	300	0
Razem	17.050	100	94.000	100

Najważniejszymi *eksporterami do EWG* są: Stany Zj. — 2.651 mil. dol., W. Brytania — 1.347, Szwecja — 732, Szwajcaria — 657, Kuwait — 469, Austria — 452, Dania — 422, Irak — 413, Australia — 398, Argentyna — 395, ZSRR — 378, Algeria — 354. *Wywóz z* krajów EWG wynosi w milionach dolarach do: Stany Zj. — 2.371, W. Brytania — 1.445, Szwajcaria — 1.189, Algeria — 991, Szwecja — 954, Austria — 657, Dania — 565, Norwegia — 421, Indie — 331, Argentyna — 324, Kanada — 294, Wenezuela — 291.

Jak wynika z powyższej statystyki, Rosja Sow., choć wywozi do krajów EWG za 378 milionów dol. rocznie, nie sprowadza stamtąd za sumę, nawet wartą wzmianki. Polską, ani inne narody ujarzmione, nie figurują w ogóle wśród partnerów handlowych EWG. Kuwait i Irak — to znani eksporterzy ropy naftowej do zach. Europy, nie przywożący nawzajem z EWG poważniejszych wartości.

Oprócz aktualnego poziomu gospodarczego zach. europejskiej szóstki EWG miarodajną dla jej żywotności i widoków na przyszłość będzie jej dynamika, czyli *tempo wzrostu* przede wszystkim najważniejszych gałęzi wytwórczości. Biorąc poziom z roku 1953 jako 100, statystyki ilustrują to tempo następującymi cyframi dla poszczególnych działów:

w górnictwie i kopalnictwie r. 1954 — 103, 1955 — 109, 1956 — 113, 1957 — 117, 1958 — 118, 1959 — 116;

w *manufakturze* r. 1954 — 112, 1955 — 127, 1956 — 138, 1957 — 147, 1958 — 151, 1959 — 163;

w *włókiennictwie* r. 1954 — 106, 1955 — 107, 1956 — 114, 1957 — 121, 1958 — 114, 1959 — 117;

w *papiernictwie* r. 1954 — 113, 1955 — 123, 1956 — 132, 1957 — 143, 1958 — 146, 1959 - 158;

w *przewyśle chemicznym* r. 1954 — 116, 1955 — 132, 1956 — 144, 1957 — 158, 1958 — 171, 1959 — 198;

w przemyśle chemicznym r. 1954 113, 1955 — 132, 1956 — 146, 1957 — 154, 1958 — 163, 1959 — 173.

Ogólne cyfry zwrostu produkcji za tenże okres przedstawiają się: 1954 — 111, 1955 — 124, 1956 — 135, 1957 — 143, 1958 — 148, 1959 — 158. Podczas gdy kraje EWG, przy wzięciu poziomu z 1950 r. za 100, powiększyły produkcję do wskaźnika 158 w 1959 r., w tym samym okresie Stany Zjednoczone osiągnęły zaledwie poziom 115, a W. Brytania — 122. Ta statystyka jest z pewnością przekonywującym argumentem za żywotnością i celowością instytucji Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, argumentem który zaważył rozstrzygająco na jej karierze międzynarodowej, jakiej jesteśmy świadkami.

Osobna uwaga i kilka szczegółowych informacji należy podać jeszcze dla ogólnego obrazu o Europejskiej Wspólnocie Energii Atomowej, zwanej *Euratomem*. Ta ostatnia Wspólnota Europejska powołana została w początku 1958 r. dla rozwinięcia na zach. obszarach naszego kontynentu pokojowego przemysłu, opartego na energii jądrowej. Konieczność zaopatrzenia się w to najbardziej nowoczesne źródło energii wynikła z rosnącego w krajach zach. europejskiej Szóstki zapotrzebowania na energię elektryczną, którego bez przemysłu jądrowego rychło już nie można by było pokryć. Według obecnych obliczeń kraje EWG, które w 1959 r. wyprodukowały 241 milionów kilowatgodzin, będą w 1980 r. potrzebowały blisko cztery razy więcej tejże energii i jedna jej czwarta — czyli powyżej 200 milionów kilowatgodzin będzie już prawdopodobnie pochodziła ze źródeł atomowych.

Euratom, oprócz nadzoru i planowania kopalń surowca do produkcji jądrowej, mianowicie uranu i toru, ich składów oraz reaktorów energii jądrowej, koordynuje powstające w krajach EWG ośrodki badań i kształcenia specjalistów na poziomie akademickim. Elementy produkcji energii jądrowej są proporcjonalnie rozdzielone na poszczególne obszary narodowe, tworząc łącznie odpowiednie całości. Mapa wydana w 1960 r. wykazuje czynne reaktory produkcyjne cztery — po dwa we Francji i Włoszech; eksperymentalnych reaktorów czynnych — czternaście, w czym na terenie Francji — 6, NRF — 6, Belgia — 1, Holandia — 1; kopalnie znajdują się najliczniej na obszarze Francji, dalej w NRF i we Włoszech. Szereg urządzeń znajduje się ponadto w budowie, z czego wynika, że z biegiem lat produkcja energii atomowej EWG będzie w szybkim, przewidywanym tempie rosła.

ODCZYT O LWOWIE

Odczyt **dr Józefy Mękarskiej o** Lwowie „radzieckim“, urządzony staraniem Koła Lwowian był próbą syntetycznej charakterystyki Lwowa w okresie powojennej okupacji sowieckiej. W oparciu o bogaty materiał sowiecki (m.in. „Narodnoje Choziajstwo SSSR, Statisticzeskij Sbornyk za 1956 r.“, „Dowidnyk-Lwiw“ za rok 1955, „Lwów“ — A. Paszuka i J. Derkacza) — prelegentka przedstawiła obecny podział administracyjny ziem południowo-wschodnich na obwody („obłasti“) oraz regionizację gospodarczę tych ziem. Koncepcja gospodarcza, narzucona miastu, każe mu rozwijać się jako ośrodkowi przemysłu maszynowo-samochodowego, elektrycznego, szklanego, trykotażowego i żywnościowego.

Sam Lwów podzielony jest na 5 rejonów:„czerwonoarmiejski“, kolejowy, leninowski, stalinowski i szewczenkowski. Miasto liczyło w r. 1956 — 387 tys. mieszkańców, w 1959 — 410 tys. W porównaniu z dynamiką przyrostu ludności Lwowa w okresie 20-lecia niepodległości, obecny przyrost jest uderzającym regresem, który jest odbiciem katastrofy ludnościowej jaka dotknęła ziemie południowo-wschodnie. Mimo, że źródła sowieckie nie podają statystyki ludnościowej Lwowa, to choćby na podstawie danych o szkolnictwie miejskim nie może ulegać wątpliwości, że większość mieszkańców dzisiejszego Lwowa stanowią przybysze ze wschodu rosyjskiego. Lwów pod względem etnicznym jest dziś „miastem niczyim“.

Ze szczegółowej analizy życia kulturalnego i naukowego współczesnego Lwowa wynika, że np. w mieście jest dziś ogółem ponad 22 szkoły rosyjskie, 18 ukraińskich, i 3 polskie. Nazewnictwo ulic z wyjątkami uległo odpolszczeniu. Zeszpecono architekturę miasta kilkoma budowlami w stylu wschodnim (np. w parku Kilińskiego). Nowością od kilku lat jest teatr polski, którego kierownictwo spoczywa w rękach nauczyciela P. Hausvatera.

Naturalny, harmonijny rozwój Lwowa, określany przez 6 stuleci tubylczym elementem ludzkim i krajobrazowym uległ i ulega w dalszym ciągu zakłóceniu. Planowy charakter tego procesu wskazuje na programy sowieckiego zaborcy, który dąży do osadzenia swej władzy na pomoście bałtycko-czarnomorskim. Lwów stanowi centrum geopolitycznego tego pomostu. Kto go posiada ten nad tym pomostem panuje. Zagadnienie przyszłości Lwowa jest więc nie tylko problemem porozumienia polsko-ukraińskiego, którego konieczność musi być obustronnie dojrzale rozumiana. Zagadnienie to weszło w orbitę napięcia Wschód-Zachód i w tej skali musi znaleźć swe rozwiązanie. **Utrata Lwowa na rzecz innego czynnika polityczno-państwowego i zepchnięcie Rzeczypospolitej z pomostu bałtycko-czarnomorskiego mogłoby w następstwie zamienić jej przesuniętą ku zachodowi granicę wschodnią w konwencjonalną jedynie linię graniczną bez geopolitycznego uzasadnienia i grozi całemu państwu trwałym uzależnieniem od Wschodu.**

Odczytu prelegentki wysłuchało ponad 60 słuchaczy w wypełnionej sali „Reduty“. Wśród obecnych byli prezes Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego dr. W. Czerwiński, prof. B. Hełczyński, prof. R. Wajda, prof. W. Wielhorski, sekr. gen. SPK S. Lis. Przeobrażenia miejskiego krajobrazu Lwowa ilustrowały przeźrocza, wyświetlane przez red. S. Starzewskiego.

S.M.

Polskie zycie kulturalne

ZGONY I „POGRZEBY“

Nie nazbyt liczne grono uczonych polskich na emigracji zmniejszyło się ostatnio o dwie postacie. Chronologicznie pierwszą z nich był **prof. Stefan Stasiak.** Ur. 22 lutego 1884 r. zmarł 9 lutego 1962 r. na skutek tragicznego wypadku ulicznego. Przed wojną był profesorem filologii indyjskiej na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, w latach 1936-37 odbył podróż naukową do Indii i niejednokrotnie brał udział w naukowych zjazdach międzynarodowych. Zajmował się też poezją i przekładami z sanskrytu. Pierwsze prace drukował m. in. w „Chimerze“ w latach 1908-10. Był kolekcjonerem i bibliofilem. Zajmował się też parapsychologią. Większość jego prac pozostała w rękopisach lub uległa zniszczeniu podczas wojny. Od r. 1947 zajmował się historią sztuki hinduskiej. Władał kilku językami obcymi, w których pisał swe prace względnie je wygłaszał. W życiu organizacyjnym nauki polskiej na obczyźnie nie brał udziału. Zbiory jego pozostawione w Polsce stały się własnością Polskiej Akademii Umiejętności i przejęte zostały ostatnio przez Polską Akademię Nauk. Pozostawił nieliczne grono uczniów rozsianych po świecie i w Kraju.

Drugą stratą wolnej nauki polskiej jest śmierć **dr Marka Wajsbluma** (1903-1962), która nastąpiła nagle dnia 19 lutego br. na skutek ataku sercowego. Pochodził z Warszawy, ale studia historyczne odbywał w Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie również doktoryzował się z prowadzonych pod kierunkiem prof. S. Kota badań nad dziejami Arian w Polsce. Ujęte one były w pracy pt. „Dyteiści w Polsce“. (Warszawa 1928). Dużą ilość rozpraw ogłaszał w czasopiśmie „Reformacja w Polsce“. Artykuły o Polsce ogłaszał w czasopismach żydowskich oraz esperanckich i islandskich. Po wywiezieniu go do Rosji, musiał ukrywać się pod fałszywym nazwiskiem **Józefa Nowaka**, gdyż jakkolwiek żywił wówczas radykalno-lewicowe przekonania był poszukiwany przez NKWD. Skierowany przez ambasadę polską do tworzonego wówczas Wojska Polskiego na Wschodzie, pełnił w nim funkcję oficera oświatowego. Prawdziwe jego nazwisko znał tylko gen. W. Anders. Po wojnie przybył do Anglii, gdzie przygotował pracę pt. „Ex regestro Arianismi“ (Studia z dziejów upadku wolności religijnej w Polsce XVII w. — Warszawa 1948 r.) Ostatnio zajmował się przygotowaniem do druku nowego wydania „Historii polskiej reformacji“ Stanisława Lubieniec-kiego (1623-1675), podjętego przez amerykańskiego uczonego Earl Willbura oraz dziejami stosunków polsko żydowskich w czasie ostatniej wojny. Zmarły pozostawił żonę Łużyczankę i osierocił 6-letnią córeczkę. Od początku istnienia Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie był on członkiem-współpracownikiem.

●

Aluzja uczyniona w tytule kroniki ma charakter tylko symboliczny. Dotyczyła wieczoru dyskusyjnego, urządzonego przez **Związek Pisarzy Polskich** w Instytucie im. gen. W Sikorskiego pod hasłem **„Czy pogrzebać Kontynenty“.** Dla scharakteryzowania wagi tego zagadnienia ujętego w tak dramatycznej postaci, **prezes W. Wohnout** sięgnął do grubego tomu **„Polaków w W. Brytanii“**, który stwierdza na str. 253, że grupa skupiona dookoła miesięcznika „Kontynenty“ stanowi 1/6 środowiska literackiego polskiego w Londynie.

Sytuację w jakiej znalazło się to pismo przedstawił szczegółowo jego redaktor **B. Czaykowski.** Przypomniał on jego powstanie w 1958 r., odkąd zdołało wydać ogółem 37 numerów miesięcznika, oraz stwierdził, iż pomimo zdobycia pewnego kręgu czytelników rozsianych po różnych skupiskach Polaków na świecie, ciągle nie ma wystarczającej podstawy materialnej dla zapewnienia regularnego wydawania pisma. Poza tym w samym zespole istnieją wątpliwości, czy wysiłki włożone w wydawanie pisma nie mającego wystarczającego oddźwięku w społeczeństwie są celowe. Niemniej w myśl intencji, które towarzyszyły powstaniu grupy i jej pisma, podjęta została ostatnio próba poruszenia opinii publicznej. Dała ona już pewien dodatni oddźwięk i jeśli osiągnie on dostateczne rozmiary, pismo będzie kontynuowane.

Role nie tyle grabarza, co adwokata diabelskiego wziął na siebie **J. Bielatowicz**, wykazując różne uchybienia młodszego pokolenia i konflikty między półpokoleniami. M.in., że „Kontynenty“ nie wypracowały żadnej własnej ideologii, przejmując tylko w pewnej chwili gotowe wytyczne wiązane z polskim październikiem. Z października wyciągnął konsekwencje tylko **J. Sito.** Wstrzymując się od odpowiedzi, czy należy pogrzebać „Kontynenty“, mówca zakończył pytaniem, czy nie czas porzucić roz ziały i grupy, i zająć miejsce tam, gdzie rośnie las, czy nie czas stawać się lasem.

Dr M. Danilewiczowa zilustrowała sprawę konfliktów między pokoleniami przykładami z historii literatury, czy to z epoki wczesnego romantyzmu, czy też z okresu Młodej Polski. W przeciwstawieniu do tego co się w zakresie młodej poezji dzieje w Kraju, p. Danilewiczowa podkreśliła pozytywne strony osiągnięć pisarzy takich, jak **Czerniawski, Ławrynowicz, Śmiej** czy Czaykowski. Wskazywała przy tym na szczególne korzyści wynikające z posiadania własnego pisma przez grupę „Kontynenty“, o wyraźnym charakterze literackim. Winę za trudności utrzymania takiego pisma **p. Danilewiczowa** upatrywała w braku pomocy ze strony zasobnych organizacji społecznych. Stąd stosunek społeczeństwa emigracyjnego do piszącego młodszego pokolenia ma cechy tragiczne arcypolskiego marnotrawstwa.

Ostatni z mówców zabrał głos **F. Śmieja**, uwypuklając momenty poruszane przez pierwszego z mówców, **B. Czajkowskiego**, wskazując na furtkę pozostawioną przez redakcję „Kontynentów“ w swej zapowiedzi ew. zamknięcia pisma w kwietniu, gdy apel o zainteresowanie się pismem znajdzie wystarczający oddźwięk. Wyraźnie przy tym wypowiedział się za koniecznością posiadania niezależnego pisma literackiego.

W dyskusji, która się potem rozwinęła, oprócz samych prelegentów, zabrali m.in. głos pp.**C. Bednarczyk**, który jako kierownik oficyny drukarskiej umożliwił ukazywanie się „Kontynentów“; **T. Sulik**, który miał wątpliwości co do tego, czy wysiłek kładziony w wydawanie pisma jest celowy, skoro energię tę można by zużyć na pisanie np. książek; **p. Byrowa** zgłosiła swą pomoc w staraniach o środki finansowe na cele wydawnicze; **p. K. Rowiński** zastanawiał się, czy nie można by rozszerzyć kręgu zainteresowań pismem przez wprowadzenie do niego również tekstów angielskich; **p. M. Niemiojowska** była zdania, że listy zbiórkowe nie rozwiążą zagadnienia, jeśli redakcja nie będzie miała konkretnych pomysłów dla dalszego prowadzenia pisma. Również **p. Mycielska** pytała o dane dotyczące liczby i jakości czytelników „Kontynentów“. **Prez. Wohnout** wskazał na znaczenie tego wieczoru dla uzyskania tej pomocy dla pisma, która jest potrzebna. **Red. J. Ostrowski** podkreślił konieczność przetrzymania obecnego kryzysu przez zespół dla zapewnienia dalszego bytu pisma. **P. J. Darowski** również wskazał na konieczne warunki dalszego ukazywania się pisma.

W zakończeniu zebrania **B. Czaykowski**, jako redaktor **„Kontynentów“**, jeszcze raz przedstawił dylemat stojący przed pismem i podziękował prelegentom z poza zespołu „Kontynetów“, za ich udział w wieczorze i okazaną życzliwość a zebranym za przybycie. (n)

Wiadomosci społeczne

FRANCJA

TOWARZYSTWO OCHRONY GROBÓW

Doroczne walne zebranie Towarzystwa Ochrony Grobów Polaków Zasłużonych Ojczyźnie we Francji odbędzie się w piątek 16 marca br. o godz. 20,45 w siedzibie Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu, 6, Quai d'Orleans.

WPŁACILI NA AKCJĘ POMOCY CHORYM W KRAJU:

8584 L.S.Co. (kpt. Omar G. LIPKO) — 24,20 dolarów, 6953 L.S. Ln. Det. (ppłk KORCZYC Stanisław) — 21,85 N.F. 4507 L.S.Co. (mjr T. KROJA-KOPEC) — 13",00 N.F.

Serdecznie dziękujemy!

Prośby i błagania o pomoc w postaci leków napływają. A oto niektóre wyjątki z nich:

Piszę do Was, Drodzy Rodacy, bo słyszałam, że przychodzicie z pomocą biednym, chorym w Kraju, którzy nie mogą kupić tu tych lekarstw. Jestem chory na gruźlicę płuc, męczę się czwarty rok. Lekarz mi zapisał CYCLOSERIN i TRECATOR, ale tu są strasznie drogie. Choruję z powodu wojny, w czasie której byłem ranny. Mieszkałem koło Lwowa, a teraz osiedlony pod Katowicami. Proszę Was bardzo pomóżcie, bo mam żonę i troje dziatek, a kto je ma wychować?

F.A. Katowice

GWIAZDKA DLA DZIECI

Dnia 4 b.m. odbyła się uroczystość gwiazdkowa zorganizowana prze Komisję Szkolną dla dziatwy Polskic' Szkół Niezależnych Okręgu Paryskiego w sali YMCA — z powodu czego — z programem inscenizacji dostosowanej do szczupłych możliwości sali.

W manifestacji wzięły udział następujące ośrodki szkolne:

Paryż I-szy (Szkoła Parafialna), Paryż 4-ty, Paryż 15-t Paryż 17-ty (rue Legendre), Puteaux, St. Denis i Sartrouville.

Uroczystość zaszczycili swą obecnością **ks. dziek. Gałęzewski i ks. kan. Bernacki**; rodzice z dziećmi, w ilości ok. 200 osób wypełnili miłą salkę.

Do uświetnienia uroczystości p. czynili się nasi niezawodni ofiarodawcy; Polskie Kompanie Wartownicze i Zrzeszenie Uczestników Zbrojnych Walk o Niepodległość Polaków, którego prezes **p. Stachura i p. Sawa** przekazali na ten cel poważną kwotę 20 tys. franków oraz prywatni ofiarodawcy **pp. Czarnecki, red. Kiedrowski i M. Zduński.**

Dzięki ofiarności — tak zawsze chętnej i szczodrej grupy Polskich Wędliniarzy organizatorzy mogli urządzi' wspaniały podwieczorek dla dzieci i bufet dla starszych.

SZKOCJA

POLACY W EDYNBURGU

Na brak licznych imprez rozrywkowych w okresie karnawałowym Edynburg nie może się uskarżać. Prawie w każdą sobotę jakaś organizacja urządza zabawę taneczną. A że organizacji polskich w Edynburgu jest sporo, bo aż około 20, to i zabaw tanecznych też nie brak, bo każda organizacja pragnie podreperować swoje finanse. Zabawy taneczne, to przecież imprezy wybitnie dochodowe. Urządziło już zabawę w swoim domu Koło S.P.K., urządził Komitet Parafialny, ba nawet Koło NiD-u ma na swym koncie taką właśnie imprezę. Znalazła się również grupa ludzi bardziej rzutkich i przedsiębiorczych, która nie zadowoliła się taneczną zabawą i zorganizowała w jednym z polskich hoteli bal maskowy. Bal ten odbył się bez udziału orkiestry, którą zastąpiły płyty gramofonowe, a. pomimo to bawiono się podobno dobrze, bo uszczypliwych uwag na temat tego balu jakoś nie słychać.

Pomimo wielkiej ochoty do rozrywek karnawałowych, mają miejsce odczyty i wykłady organizowane przez Koło Przyrodników im. M. Kopernika. Na tych imprezach frekwencja jest już znacznie mniejsza.

W życiu społecznym skupisk polskich w Szkocji dominującą rolę odgrywają Koła S.P.K. Działają one w Edynburgu, Glasgowie, Falkirk, Dundee, Aberdeen, Alloa i Kirkcaldy. W ostatnich dniach stycznia odbyła się w Edynburgu konferencja prezesów Kół S.P.K., na którą przybyli z Londynu pp. Soboniewski i Domański. Na konferencji tej szczegółowo omówiono sprawy wewnętrzno-organizacyjne.

Polonia w Szkocji już od dawna omawia poważny problem, jakim niewątpliwie jest uczczenie 1000-lecia Państwa Polskiego i 1000-lecia przyjęcia chrześcijaństwa. Rektor Polskiej Misji Katoickiej na Szkocję, ks. prałat dr L. Bombas, działając w myśl odezwy ks. arcybiskupa J. Gawliny, powołał Komitet Centralny dla zorganizowania obchodów 1000-lecia przyjęcia chrześcijaństwa.

Miesiąc luty w Edynburgu — to Miesiąc Inwalidy. Powołany do życia komitet specjalny opracował już projekty szeregu imprez, które zapoczątkowała zabawa taneczna. Dochód z tej imprezy pozwala przypuszczać, że wpływy z Miesiąca Inwalidy bardzo zasilą inwalidzką kasę, która na nadmiar pieniędzy nigdy nie narzekała.

Najbardziej popularną i cenioną polską organizacją jest Polski Chór „Echo" z Edynburga. Żaden obchód n' obejdzie się bez udziału tego chó , którego występy zawsze stanowią fundament wszystkich programów. Chór „Echo" jest dobrze znany wśród Szkotów. Rok rocznie bowiem urządzane są koncerty chóru wyłącznie dla publiczności szkockiej nie tylko w Edynburgu, ale i w okolicznych miejscowościach. Ostatnio chór koncertował w szpitalu w Roslin, gdzie zarówno przez chorych, jak i przez personel szpitala entuzjastycznie był przyjmiwony.

Edynburg. Tegoroczny Międzynarodowy Festiwal Muzyczny w Edynburgu odbędzie się w okresie 19 sierpnia - 8 września, czyli trwać będzie 3 tygodnie.

W tegorocznym Festiwalu wystąpią i polskie siły artystyczne, a mianowicie wielka orkiestra symfoniczna Polrygenta Jana Krenza. Orkiestra t uważana jest za jedną z najlepszych w Polsce. Orkiestra katowicka da 4 koncerty w drugim tygodniu Festiwalu.

W tegorocznym Festiwalu weźmie również udział skrzypek Tadeusz Wroński. Jest on wychowankiem Konserwatorium Muzycznego w Warszawie.

Godną uwagi jest dodatkowa impreza, która odbędzie się w okresie Festiwalu. Będzie nią międzynarodowa konferencja pisarzy, która w ciągu całego tygodnia rozważać będzie wszystkie problemy związane z powieściopisarstwem. Do wzięcia udziału w tej konferencji zaproszeni zostali pisarze o światowej sławie. Dotychczas wpłynęły już zgłoszenia pisarzy z 11-tu państw. Między innymi zaproszony został zgłosił swój udział Marek Hłasko.

BILETY
KOLEJOWE, SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE
Formalności związane ze sprowadzeniem rodzin z Kraju oraz wyjazdy do Polski.
Szybko, sprawnie, tanio
załatwia
TALAB TRAVEL Ltd
273, Old Brompton Road,
LONDON, S. W. 5.
Tel. FRE 1186
MANCHESTER 16
47, Gt. Western St.
Tel. Moss Side 4683
BIRMINGHAM 4
63, Dale End. Tel Central 6260

KTO MA PRAWO MIESZKAĆ W WARSZAWIE?

Prasa reżimowa poinformowała ostatnio, że zezwolenie na stały pobyt w Warszawie mogą uzyskać osoby zatrudnione w tym mieście przynajmniej 5 lat, które otrzymają przydział mieszkania. Na pobyt okresowy, wynoszący od 2 do 12 miesięcy, mogą być zameldowani studenci, uczniowie szkół zawodowych i ogólnokształcących, uczący się rzemiosła, a „także pomocnice domowe".

Jak wiadomo w Warszawie oraz w innych większych miastach Polski reżim wprowadził obostrzenia meldunkowe. Zabraniają one osiedlać się na terenie tych miast bez specjalnego zezwolenia władz.

(FEC)

KAZIMIERZ GLABISZ

JAPONIA ZNÓW SI

JAPONIA, nazywana przed wojną nieraz Niemcami Dalekiego Wschodu, wykazała istotnie zarówno w czasie pokojowym, jak podczas ostatniej wojny sporo niemieckich cech: tę samą prężność, pracowitość i metodyczność oraz podobną zaborczość, bezwzględność brutalność i ofiarność. Stała się też niewiele mniejszą potęgą militarną i zawojowała przejściowo jeszcze większe obszary. Podzieliła również powojenne losy Niemiec z tą jedynie różnicą, że nie została przepołowiona i tak zniszczona jak Niemcy. Rozbrojona w 1945 r., tak samo jak Niemcy, całkowicie „w imię zabezpieczenia pokoju", od kilku lat znów jest uzbrajana i to również „w imię zabezpieczenia pokoju". Tak samo jak obie części Niemiec! I tak samo jak ich zachodnia część staje się znów potęgą gospodarczą, odgrywającą coraz większą rolę na rynkach światowych.

W obu wypadkach ponowne uzbrajanie drapieżnych ekswrogów przez ich zwycięzców było następstwem rosnącej wrogości między byłymi sojusznikami. Kluczowe położenie obu tych pokonanych krajów przyśpieszyło ten proces wypełniania powstałej próżni, zresztą w Japonii trudniejszy, choć wcześniej rozpoczęty.

Rewizja dotychczasowego stosunku Ameryki do Japonii nastąpiła już w 1950 roku pod presją wojny koreańskiej i poprzedniego opanowania całych Chin przez komunistów. W zmienionej sytuacji niezbędną stała się współpraca Japonii przy tworzeniu w niej prawego bastionu wyspiarskich redut obronnych. Utrzymywanie na jej obszarze takiego bastionu wbrew woli i bez zgody tak wielkiego narodu stawiało jego wartość pod z znakiem zapytania. Uzyskanie jego zgody a przede wszystkim jego współdziałania było jednak nie łatwą rzeczą i nie jest do dnia dzisiejszego w pełni osiągnięte.

Złożyły się na to różne przyczyny natury psychicznej, konstytucyjnej, technicznej i geograficznej. W masach japońskich nie wygasły jeszcze koszmarne wspomnienia Hiroszimy i Nagasaki. Nie znikły także obawy przed ponownym wzrostem wpływów wojskowej i wojowniczej junty oraz pretensje pod adresem zwycięskich „Yankesów", którzy wprawdzie pomogli walnie w odbudowie kraju, ale bądź jak bądź szarogęsili się w nim do 1951 roku. Do tego doszło, że pod wpływem ich ówczesnego wielkorządcy, gen. MacArthura, nowa konstytucja japońska niezmiernie utrudniła odtwarzanie sił zbrojnych a masy japońskie zostały istotnie w duchu pacyfistycznym reedukowane. Gdy do tego dodamy eksponowane położenie Japonii, oddalonej od groźnych Sowietów i Chin zaledwie o dziesiątki względnie setki kilometrów, a odgrodzonej od Ameryki ogromnym Pacyfikiem, i gdy sobie uprzytomnimy stopień nuklearnego zagrożenia tak gęsto, jak Japonia, zaludnionego kraju, zrozumiemy, że nawet wśród tak żołnierskiego narodu, jak japoński, opory przeciw odbudowie sił zbrojnych i wiązaniu się z Ameryką musiały być i są silne.

Toteż rząd japoński, będący od zawarcia traktatu pokojowego w 1951 znów pełnoprawnym reprezentantem narodu, musiał bardzo oględnie postępować ,a Waszyngton musiał w 1960 roku pójść na różne ustępstwa, byle do odnowienia traktatu wojskowego na dalszych dziesięć lat doprowadzić. Pamiętamy dobrze, jak zręcznie agitatorzy komunistyczni te pacyfistyczne czy neutralistyczne nastroje podsycali i jakie awantury ratyfikację tego traktatu poprzedziły udaremniając wizytę prez. Eisenhowera.

O tego czasu sytuacja uległa jednak pewnej zmianie na lepsze. Bodaj głównie pod wpływem odstraszających doświadczeń neutralistycznych i nieuzbrojonych Indii, ale w pewnym stopniu także, jak w Niemczech, pod wpływem solidnej roboty odradzających się sił zbrojnych i wzrostu ich wartości.

Przypatrzmy się ich ewolucji i obecnemu stanowi.

Z przyczyn powyżej wymienionych ewolucja ta była bardzo powolna, mimo wydajnej pomocy Ameryki i jej gotowości do wzmożenia tej pomocy. Gdy w 1953 roku rząd japoński zgodził się ostatecznie na zwiększenie swojej „siły narodowego bezpieczeństwa" do 250.000, liczyła ona zaledwie 110.000, w tym 30.000 marynarzy. Wojskowego lotnictwa w ogóle nie było. W roku 1954 stworzono znów Radę Obrony Państwa oraz surogat ministerstwa obrony pod nazwą „agencja obrony". Równocześnie odtworzono małe sztaby generalne poszczególnych części sił zbrojnych, podległe owej agencji, podzielono kraj na pięć okręgów wojskowych i przemianowano ową „siłę narodowego bezpieczeństwa" na „narodowe siły samoobrony". Stan liczebny tych sił samoobrony, których użycia poza granicami Japonii konstytucja zabrania, wzrastał stopniowo niemal z każdym rokiem i z każdym rokiem poprawiało się ich uzbrojenie, wyszkolenie i wyposażenie. Obecnie liczą one co najmniej 270.000 oficerów i szeregowych oraz 21.000 cywilnych pracowników. Mimo, że dotychczas nie wprowadzono obowiązkowej służby wojskowej i że gros ochotników służy w wojsku tylko 2 a w lotnictwie i marynarce wojennej tylko 3 lata.

Wojsko lądowe, składające się obecnie z 6 dywizji piechoty, 4 mieszanych brygad, 3 grup pancernych, artylerii dyspozycyjnej i lotnictwa wojska, liczy już 170.000 a okresami około 200.000. Do końca br. ma być przeorganizowane na 13 dywizji, mających coprawda mieć tylko po 9.000, a nie, jak obecnie, po 12.700 oficerów i szeregowych. Wśród tych dywizji ma powstać 1 dywizja spadochronowa oraz kilka samodzielnych brygad zmechanizowanych. Przewidziane jest także utworzenie skrzydła helikopterów, oraz jednostek rakietowych. Stan liczebny wojska ma z czasem dojść do 260.000. Sprzęt jest przeważnie amerykańskiego typu, ale częściowo już własnej produkcji i nawet własnego pomysłu. Pierwotny brak młodej kadry oficerskiej i podoficerskiej został podobno już usunięty. Dzięki bezspornym walorom żołnierskim ochotników i kadry wartość bojowa wojska jest już, zdaniem zagranicznych obserwatorów, duża, aczkolwiek w stosunku od niezmiernie długich granic wciąż jeszcze niewystarczająca.

Odbudowa **lotnictwa** napotkała z natury rzeczy na jeszcze większe trudności. Jego zalążek liczył w 1954 zaledwie 2.500 personelu i około 100 samolotów. W 1958 roku stan liczebny personelu doszedł do 20.000, a obecnie przekracza 37.000, coprawda razem z oddziałami obrony plot. Park samolotowy obejmuje już ponad 1.450 różnorodnych, wyłącznie amerykańskich typów. Procent nowoczesnych samolotów, przeważnie „F-104", jest jeszcze nieduży, jednak szybko wzrasta. Tym bardziej, że buduje je już także przemysł japoński na podstawie licencji. Nowy plan przewiduje podobno utworzenie 27 eskadr taktycznych, intercepcyjnych i rozpoznawczych oraz 6 eskadr transporto-

SOVIETICA

KOMU GROŻĄ TEGOROCZNE IDY MARCOWE?

Od zakończenia 22 Kongresu partyjnego sowietologia zachodnia, jak notowaliśmy w tej rubryce, stawiała uparcie tezę o rzekomym zagrożeniu pozycji Chruszczowa ze strony „stalinowców" Na tym tle, rozpoczynającą się w dniu 5 marca sesję Komitetu Centralnego sowieckiej partii określano jako złowróżebne Idy Marcowe Nikity. Zwracano też uwagę, że na tę samą datę komuniści chińscy zwołali swój tzw. parlament, zwany tam Kongresem, aby rzekomo ujawnić wtedy w sposób uroczysty swój konflikt z Sowietami.

Tak przedstawiona, wewnętrzna sytuacja w bloku komunistycznym miała stanowić — według sowietologów w rodzaju Izaaka Deutschera, który sformułował tę tezę najwyraźniej na łamach londyńskiego **Observer'a** z 28. 1. br. w artykule pt. **„Czy Rosja opuści Wschodnie Niemcy?"** — znakomitą okazję dla dyplomacji zachodniej dogadania sie z Chruszczowem w sprawie niemieckiej. Ustępstwa Zachodu dla Moskwy miały z kolei umożliwić Nikicie, upragnione przez wielu polityków zachodnich zerwanie Rosji z Chińską Republiką Ludową, po którym koegzystencji z Sowietami nic by już rzekomo nie stało na przeszkodzie.

O ZACHWIANIU SIĘ CHRUSZCZOWA PRZYCICHŁO

Oczywista tendencyjność powyższych przewidywań nie wyszła również tym razem sowietologom na zdrowie. O zachwianiu Nikity z biegiem tygodni nowego roku 1962 coraz przycichało, aż wreszcie obecnie, przed 5 marca jako terminem sesji Komitetu Centralnego nie pisze się o tym zupełnie. Co więcej, z kolei nadchodzą informacje, jakoby na odwrót pozycja jego okazała się wzmocniona, na co wskazuje rekordowa ilość nominacji na członka Wierchownego Sowietu, jaką otrzymał przed marcowymi „wyborami".

Jak wiadomo, sowieckie „wybory" mają to do siebie, że lud ma w każdym okręgu „do wyboru" tylko jednego kandydata. Tego kandydata wyznaczają zebrania okręgowe, w rzeczywistość według instrukcji z góry, przy czym utarło się, że kandydatami zostają w wielu okręgach również czołowe osobistości centrali a ilość tych nominacji stanowi miarę wpływów i pozycji w hierarhii partyjnej. Otóż Chruszczow otrzymał w ciągu lutego, kiedy kandydatury ustalano, rekordową ilość nominacji, pozostawiając za sobą następnego Breżniewa daleko w tyle.

„WYBORY" DO WIERCH. SOWIETU 18 MARCA

Hierachia innych członków obecnego prezydium Centralnego Komitetu partii ułożyła się z punktu widzenia liczby nominacji kandydackich następująco: L.I. Breżniew — 88, F.R. Kozłow — 79, M. Susłow — 70, A. Mikojan — 57, A.N. Kosygin — 50, M.W. Podgórny — 38, O. W. Kuusinen — 37, M.M. Szwernik — 37, G. Woronow — 26, D. Poliańskij — 19.

Swoiste te, sowieckie „wybory" jedynych kandydatów, wyznaczonych przez partię, odbędą się 18 marca w 1.429 okręgach Rosji Sowieckiej, po czym delegaci w tejże ilości stanowić będą nowy skład Wierchownego Sowietu, czyli posłusznego mechanizmu do jednomyślnego uchwalania wszelkich przedłożeń rządowych.

Woroszyłowowi podobno zezwolono kandydować, co nie znaczy, : utrzymał się przy wyżebranej łasce. Mołotowa natomiast, według pogłosek z dni ostatnich, usunięto ostatecznie z partii.

SOWIECKA TRUMNA KOSMICZNA

Płk Barney Oldfield, jako rzecznik przeciwlotniczej obrony Ameryki Północnej, oświadczył 23 lutego, że od maja 1960 krąży w kosmosie satelita sowiecki, którego nie zdołano ściągnąć na ziemię i który prawdopodobnie zawiera w sobie, już tylko zwłoki, kosmonauty sowieckiego. „Jeśli tak — powiedział amerykański pułkownik — Sowiety pierwsze umieściły kosmiczną trumnę na cmentarzu nieba".

(s)

...IĘ ZBROI

wych. Tworzenie lotnictwa strategicznego nie jest na razie przewidywane. Natomiast istnieje rzekomo zamiar utworzenia 11 przeciwlotniczych batalionów rakietowych, z których 6 ma mieć sprzęt amerykański, a 5 sprzęt japoński.

Marynarka wojenna jest już obecnie niemal tak silna jak chińska, nie dorównuje natomiast zdecydowanie sowieckiej flocie Dalekiego Wschodu. Jej personel, liczący obecnie blisko 40.000, ma w ciągu kilku lat dojść do 60.000 oficerów i marynarzy a jej tonaż ma być zwiększony do 170.000 ton. Obecnie dysponuje ona już około 400 jednostkami pływającymi, przeważnie małymi, lecz w połowie wyspecjalizowanymi w zwalczaniu okrętów podwodnych, oraz około 200 samolotami. Wśród 42 niszczycieli, eskorterów i fregat przeważają jeszcze starsze typy amerykańskie, jednak ilość nowych typów japońskiej konstrukcji wzrasta. 3 niszczyciele mają otrzymać rakiety. W budowie znajdują się 2 okręty podwodne, 3 fregaty, 3 ścigacze i 4 poławiacze min. Przewidziana jest m.i. budowa małego lotniskowca, mogącego zabrać 20 helikopterów i 1000 piechurów.

Jak widzimy, odbudowa japońskich sił zbrojnych postąpiła już znacznie naprzód, mimo rozlicznych trudności. Jeżeli opisane powyżej plany dalszej ich rozbudowy zostaną wykonane, stanowić one będą wcale poważny i z pewnością sprawny instrument bojowy. Oczywiście tylko w sensie defensywnym, bo do ponownych podbojów nawet wtenczas nie będą zdolne. Do tego potrzebny byłby wielokrotnie większy wysiłek finansowy, produkcyjny i organizacyjny oraz radykalny zwrot w nastrojach i nastawieniu mas japońskich, pamiętających doskonale, czym skończyły się poprzednie próby zawładnięcia wschodnią częścią azjatyckiego kontynentu i wyspami Pacyfiku.

Toteż nie wydaje się, by obecne czy nawet przyszłe pokolenie japońskie dało się nakłonić do zbrojeń w skali umożliwiającej nowe agresje. Dobrze będzie, jeżeli mimo agitacji pacyfistycznej nie storpeduje zbrojeń niezbędnych do odparcia ewentualnej agresji komunistycznej i jeżeli nie wyłoni rządu stawiającego handel z komunistycznymi Chinami nad sojusz z Ameryką.

Wrodzona Japończykom duma i żołnierskość oraz ich już niemal atawistyczna nieufność, jeżeli nie wrogość w stosunku do Chin i Rosji i komunizmu pozwalają jednak wierzyć, że Japonii nie grozi ześlizg do obozu neutralnych i że w jej masach wzrastać będzie zrozumienie potrzeby zwiększenia obronności kraju w pełnym oparciu o Amerykę i przy pełniejszym wykorzystaniu własnych, niewątpliwie dużych możliwości. Zdumiewająco szybka odbudowa japońskiego przemysłu, poniekąd także zbrojeniowego, powinna to wzmożenie własnego wysiłku ułatwić.

Tak czy inaczej Japonia, licząca już ponad 93 miliony ludności, staje się znów czynnikiem, z którym trzeba się liczyć także pod względem wojskowym.

Z TEATRU

WARSZTAT TEATRALNY MŁODYCH

W przewidywaniu trudności, z jakimi teatr emigracyjny musi się spotkać, w miarę wycofywania się ze sceny i z życia aktorów starszego pokolenia, **Związek Artystów Scen Polskich Zagranicą** zajął się przysposobieniem do sceny młodego pokolenia miłośników teatru. Ujęto to w formę **Warsztatu Teatralnego Młodych**, w którym zapoznawani są i kształceni w różnych działach pracy teatralno-scenicznej przedstawiciele młodzieży i starszego pokolenia, mający zamiłowanie do gry na scenie, reżyserii lub pisania sztuk. Po pięciu miesiącach pracy urządzony został zamknięty pokaz Warsztatu dla zaproszonych gości w sali teatralnej „Ogniska Polskiego". Obecni byli m. in. **dyr. J.S. Szydłowski, prof. W. Guenther, dr T. Terlecki** i inni recenzenci oraz **p. R. Kowalewska**, kierowniczka Teatru dla Dzieci i **p. J. Otwinowska**, autorka książek dla młodzieży, które weszły również w skład jury, oceniając postępy kwalifikacje młodych adeptów sceny.

Wieczór zagaił urzędujący wiceprezes ZASP **S. Laskowski** dziękując za zainteresowanie się zebranych pracą Warsztatu i zapowiadając kontynuowanie tej pracy. Z kolei kierowniczka Warsztatu **art. dram. B. Reńska** szczegółowo przedstawiła metodę pracy z adeptami, prowadzoną od września 1961 r. i program pokazu pracy, na który złożyły się ćwiczenia z recytacji utworów poetyckich dla dzieci, ćwiczenia mimiczne na zadany temat oraz nscenizacje zespołowe: **„Ptasie Radio" i „Lokomotywa" J. Tuwima.** Recytowane były też wiersze **M. Hema a**, poświęcone 12 miesiącom roku.

Warsztat składa się obecnie z 12 adeptów, z którego to grona jedna z adeptek była nieobecna z powodu przeziębienia. Obecni byli **Anna Affeltowicz, Jurek Ciszewski, Bogusia Kłak, Kamila Ptaszek i Edward Ptaszek, Krzysztof Rowiński i Ewa Zagórska.** Po zakończeniu części pokazowej ogłoszona została opinia jury, które z grupy m dszych wyróżniło na pierwszym miejscu **Bogusię Kłak** za wygłoszenie wiersza, a za ćwiczenia mimiczne **Jurka Ciszewskiego i Ewę Miszczak.** W grupie starszych miczne **Krzysztofa Rowińskiego.** P.R. za wygłoszenie wiersza i ćwiczenia mi-Kowalewska, która ogłosiła ten wynik wyraziła nadzieję, że lista wyróżnionych będzie znacznie większa na następnym spotkaniu z Warsztatem. Sekretarz ZASP. **W. Sikorski** dziękował wszystkim uczestnikom pokazu, adr **W. Guenther** dał wyrazy uznania dla świetnej pracy pedagogicznej kierowniczki Warsztatu.

Wypada tylko przyłączyć się do wyrazów uznania za tę ofiarną i pożyteczną pracę, dodając życzenia dalszych i jak najlepszych wyników w przyszłości.

(*On*)

TYLKO DO 31 MARCA 1962

Biuro dla spraw odszkodowań Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych dla spraw uchodźców podaje w ostatnim swym biuletynie, e napływ podań o wypłaty z Funduszu Indemnifikacyjnego zwiększył się znacznie w związku ze zbliżającym się terminem ostatecznym na zgłaszanie podań, który upływa 31 marca 1962 r.

Najwięcej podań wpływa od uchodźców polskich. W ostatnich czasach zwiększyła się liczba wniosków z krajów Ameryki Łacińskiej, co wskazuje, że wiadomości o istnieniu Funduszu dotarły tam ze znacznym opóźnieniem.

Wielki napływ podań powoduje pewne opóźnienie w ich załatwianiu i tym się też tłumaczy w wielu wypadkach brak szybkiej odpowiedzi na pisma skierowane do Funduszu.

Tempo wypłat zaliczek zwiększyło się i zwiększy się znacznie w ciągu najbliższych miesięcy. Dotychczas wypłacono z Funduszu $48,875. Do końca grudnia 1961 załatwiono pozytywnie 778 podań i wypłaty na sumę $134,500.

Przypominamy, że podania o wypłaty zgłaszać **można tylko do 31 marca 1962.** Niezbędne formularze otrzymać można u lokalnych przedstawicieli Wysokiego Komisarza (United Nations Commissioner for Refugees), za pośrednictwem stowarzyszeń b. więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych, w polskich organizacjach uchodźczych i w Polskim Komitecie Imigracyjnym.

Adresy: Polish American Immigration and Relief Committee, Inc., 156 Fifth Avenue — N.Y. 10, N.Y. —USA.

Reprezentacja na Europe: PAIRC European Headquarters Bayerstrasse 13/III — Munich 15 — West Germany.

NAOKOŁO ŚWIATA

Czarni Amerykanie — Kolorowi żołnierze królowej

CZESŁAW JEŚMAN

AWANTURY rasistowskie w Stanach Zjednoczonych są tępione przez kościoły, rządy i opinię publiczną. Nie mają żadnego uzasadnienia gospodarczego, społecznego i psychologicznego. Murzyni amerykańscy są Amerykanami do kwadratu: głęboko przywiązani do zwyczajów i tradycji swojej ojczyzny wnoszą do miejscowej cywilizacji olbrzymi wkład. Symbolem ich może być wynalazca **Beniamin Banneker.** Żył on w połowie ubiegłego stulecia i swoją karierę geniusza mechanicznego rozpoczął od budowy zegara, posługując się kieszonkowym scyzorykiem jako swoim jedynym narzędziem. Sztuka północno-amerykańska — szczególnie w dziedzinie muzyki — jest już dzisiaj sztuką „anglo - sasko - afrykańską". Słowa „jazz" i „blues" są zrozumiałe na całym świecie: oba są częścią słownictwa afro-amerykańskiego. Do tygla północno-amerykańskiego, wystudzonego w purytańskich i niekonformistycznych zimnych ogniach i zalanego ciężkim, niestrawnym ciastem Niemców, Irlandczyków i Słowian, Murzyni i ich potomkowie wnoszą spontaniczność odruchów, dobroć serca, poczucie rytmu i odtrutkę na zmechanizowany materializm: nie dbają na ogół o dęte dobra świata doczesnego. Czy z lenistwa czy z nadmiaru cnoty to już inna sprawa. Są przykładem, że cierpienie może uszlachetnić. Dr Ralpha Bunche, amerykańskiego i światowego dyplomatę dzieli od niewolnictwa jego antenatów trzy, najdalej cztery pokolenia.

Mimo to rasizm trwa. Wywodzi się on z bolesnego okresu historii. „Równouprawnienie" wyzwolonych niewolników zostało narzucone siłą w południowych stanach po przegranej, morderczej wojnie secesyjnej. W r. 1879, Murzyn, eks-niewolnik, Blanch Kelso Bruce, był senatorem z ramienia stanu Mississipi i nawet przewodniczył senatowi USA w Waszyngtonie. Był on oczywiście marionetką w rękach „carpet-baggers" — torbiastych żebraków — lumpen-proletariatu z północy, którzy jak szarańcza, zalali pokonaną Konfederację. Murzyni byli ich posłusznym narzędziem dla trzymania za gardło pokonanych, ale nie pojednanych z tym faktem południowców. Z chwilą ponownego upełnoprawnienia południowych stanów teoretyczne równouprawnienie Murzynów w praktyce zostało zawieszone. Dokonało tego smutnego dzieła bardzo wpływowe tajne-nietajne bractwo Ku-Klux-Klan. Dla południowych stanów Murzyn głosujący i Murzyn, do którego należy zwracać się „Mr.", czyli „proszę Pana", jest żywym dowodem, że dziadkowie białych zostali rozbici pomimo niezwykłego bohaterstwa. Tego rodzaju wspominki nikomu przyjemne nie są, szczególnie jeżeli się jest z natury leniwym i własne upośledzenie gospodarcze chętnie się składa na karb klęski wojskowej i politycznej. Mimo to obecny system polityczny w Stanach zdecydowany jest na złamanie rasizmu. I to zarówno demokraci jak republikanie. A do tego dochodzi jeszcze przemilczany wstydliwie i bardzo potężny czynnik. Tzw. „krew murzyńska" rozpływa się coraz bardziej po Stanach. Nieoficjalne, ale dokładne obliczenia wykazują, iż co roku od 70 do 100 tysięcy tzw. Murzynów, tzn. osobników posiadających pewien odsetek krwi murzyńskiej (jedna sześćdziesiąta czwarta jej wystarcza do zakwalifikowania jasnowłosego blondyna z niebieskimi oczami do kategorii Murzynów) „przekracza za linię". To „crossing of the line" w potocznym znaczeniu jest określeniem prostej, ale bolesnej operacji. Bolesnej z ludzkiego punktu widzenia. Oto bowiem jasnoskórzy „Murzyni", z rodzinami albo bez, nagle wyjeżdżają ze swoich miast i miasteczek na południu i przenoszą się jak najdalej od złowieszczej dla nich „Mason-Dixon Line", historycznego pogranicza oddzielającego aż do wojny secesyjnej stany „wolne" od stanów „niewolnych". W stanach, gdzie Murzynów jest mało, nowi osiedleńcy podają się za osoby hiszpańskiego, włoskiego czy portugalskiego pochodzenia i w ciągu jednego pokolenia ślad ich murzyńskiego pochodzenia ginie.

* * *

Ograniczenie swobodnego wjazdu do Wielkiej Brytanii z krajów Wspólnoty Narodów Brytyjskiej jest w chwili obecnej przedmiotem namiętnych sporów w Wielkiej Brytanii. Jak zawsze, i przeciwnicy i obrońcy projektu, przytaczają na poparcie swoich stanowisk mnóstwo argumentów i starają się uniknąć bezpośredniego a przykrego powodu istotnego — obawy przed napływem elementów „kolorowych" do Wielkiej Brytanii. Przy tej okazji warto wspomnieć, że najmniej przesądów wykazuje pod tym względem armia brytyjska. Z chwilą przejścia do organizacji zawodowej, czasu pokoju, sztab generalny zarządził rekrutacyjną kampanię wśród egzotycznych poddanych Korony. W chwili obecnej, tytułem próby, przeszło 600 rekrutów z Indii Zachodnich, Seychelles i Fidżi służy w poszczególnych pułkach brytyjskich. Aklimatyzacja odbywa się bez zgrzytów i tak dowództwa jak „czerwone kabaty" — red coasts — ubrane na zielonkawo a posiadający skórę o wielu odcieniach koloru brunatnego bardzo sobie chwalą eksperyment.

* * *

W r. 1947 na terytorium Indii i Pakistanu, wówczas jeszcze Cecarstwa Indyjskiego, properowało 612 książąt udzielnych. Republika Nehru i Gandhiego pozbawiła ich władzy. Ale pozostawiono zaszczyty i dość dużo pieniędzy. Maharadżowie Kashmiru i Mysore zostali mianowani gubernatorami swoich dawnych państw a prowincja nowoutworzona Himachal Pradesz posiada jako gubernatora jednego z eks-udzielnych władców. Jego księstwo zostało wchłonięte przez nową jednostkę administracyjną. Odmiennie od tylu smutnych arystokratów Europy środkowej i wschodniej arystokracja indyjska zakasała rękawy i od początku wzięła się do roboty. Co prawda nie mają u siebie sowieckiego paskudztwa i nie zostali zrujnowani. Nie muszą dorabiać w przykry sposób, fagasując u Piaseckiego czy Frankowskiego, żeby jednak przeżyć.

W obecnych wyborach parlamentarnych większość rodzin książęcych bierze jak najżywszy udział. Gwiazdami są księżne, „maharani", Gwaljoru i Jaipuru. Są one wysportowane, bardzo piękne i rozumne kobiety. A do tego księżna Gayatri Devi z Jaipuru, serca rycerskiej Radżputany, tradycyjnie uznawana jest przez swoich eks-podwładnych za potomkinię słońca i księżyca. W tych warunkach kontrkandydaci ich są pokonani zanim jeszcze się pokażą na widnokręgu.

A teraz coś zabawnego. W Argentynie, na „pampach" hollywódzki wytwórca filmów Harold Hecht zakończył właśnie nakręcanie „polsko-ukraińskiego eposu „Tarasa Bulba". „Polski" jest o tyle, że Polacy występują w nim jako „czarne charaktery". Zgodnie zresztą z opowiadaniem o tymże samym tytule. Jak wiadomo napisał je Hohol renegat ukraiński i wielki pisarz rosyjski w jednej osobie. Zabawa zapowiada się pierwszorzędnie. Polską bohaterką — „gordaja polskaja panna" — jest **Christine Kaufmann,** młodziutka aktorka wspólno-rynkowo-europejska. Urodziła się w Austrii, z ojca eks-majora Luftwaffe i matki — Francuzki. Mieszka w Monachium i jest b. ładna. Bohaterem jest doskonały aktor Tony Curtis. „Life" dyskretnie podaje, iż wywodzi się z Bronxu, najbiedniejszej dzielnicy — miasta Nowego Jorku. Tarasem Bulbą jest **Yul Brynner,** starannie zakamuflowany na tajemniczo „biały " Rosjanin. Akcent go zdradza.

Sądząc z obrazków w „Life", gdzie ukazał się reportaż o filmie, można mieć najgorsze obawy. Tak więc Dubno, „średniowieczna polska forteca" wygląda trochę jak zamek dziadka od orzechów, wybudowany w Bawarii sto lat temu. I Kozacy i Polacy przybrani są we wdzianka i stroiki zgoła niesamowite, z pióropuszami. Bohaterkę w podniecająco porwanej szacie pokutnej już, już palą na stosie za flirty z młodym rezunem. Kto pali? Oczywiście jej nikczemni współziomkowie. Hohol do filmu szczęścia nie ma. Przed wojną „Tarasa Bulbę" nakręcono we Francji. Bohaterem był wielki i nieodżałowany aktor **Harry Baur.** Wszystko było starannie zrobione i robiłoby, na mnie osobiście, wielkie wrażenie, gdyby nie głupi szczegół. Oto bowiem Zaporożcy, wizualnie nienaganni, zjeżdżają z pola widzenia pod kołyszącym się łanem wysokich lanc. Naturalnie śpiewają. I tu czar prysł. Mniejsza o to że przyśpiewką były słowa: „Ura, ura, ura Taras Bulba". To od biedy mogło być. Słyszałem ją jako dziecko, w Mohylowie, podczas rewolucji marcowej. Ale melodia była nie do przyjęcia. Tyle, że słowa były inne; o krokodylu, naiwniaku, chodzącym po ulicy z kawałkiem kołdry w pysku w błogim przekonaniu, iż była to szynka.

A swoją drogą pomysł fotografowania kozackiej historii na argentyńskich „pampach" nie jest taki egzotyczny jakby się mogło wydawać. **Aleksander Bystram,** londyński ekspert podróży międzykontynentalnych, anglo-polsko-perski przedsiębiorca i oficer ułanów w rezerwie, mieszkał dobrych kilka lat w Argentynie. Hodował owce i budował szosy na Ziemi Ognistej i nie dał się nabrać na kamienicę, konsula i fabrykę diamentów w Buenos Aires, co — jak wiadomo — niejednemu Polakowi w Argentynie przydarzyło się po r. 1945. I od dawna, zanim jeszcze p. Harold Hecht dowiedział się, że Hohol istniał i że „Taras Bulba" był napisany przez niego, Bystram twierdził, iż zbieżności aury, klimatu psychicznego opmiędzy „pampami" a Kozaczyzną są uderzające.

Najazd amerykańskich filmiarzy odbił się fatalnie na spokoju miasteczka Salta, ośrodku ich działalności. Dobrobyt wzrósł zawrotnie: armia argentyńska wynajęła 700 kawalerzystów dla odstawiania Polaków a 500 „gauchos" — konnych pastuchów — wynajęto po 5 dolarów dziennie dla ról kozackich. Do przypadkowego aktorstwa i „Polacy" i „Kozacy" włożyli tyle zapału, że trzeba było założyć szpital polowy. Ale jednocześnie ceny za butelkę Coca-Cola podskoczyły z 7 do 50 pezos. No, i miejscowe panienki nie chcą więcej zadawać się z miejscowymi kawalerami. Podobno widok białego pianina, — Tony Curtis nie rusza się „w teren" bez tego instrumentu — wywołuje wstrząsające wrażenie w duszy kobiecej. Wychodzą na jaw tragicznie niedobrane charaktery. Życie nie jest już tym czym było przedtem.

KRONIKA WOJSKOWA

NIEMCY ZACHODNIE. Do końca bież. roku ma, obok 3 ostatnich dywizji (10., 11. i 12.), powstać także dowództwo IV korpusu i pewne minimum jego jednostek dyspozycyjnych i służb. W ten sposób w skład każdego korpusu będą nadal wchodzić po 3 dywizje unitarne („Division 1959") i na każdym z 2 sektorów środkowego odcinka atlantyckiego będą po dwa korpusy „Bundeswehr". Dla ścisłości trzeba tu dodać, że jeden z korpusów północnego sektora będzie mieć tylko 2 dywizje, bo trzecia jego dywizja stacjonowana w Szlezwiku, podlegać będzie dowództwu odcinka bałtyckiego. Mimo to już pod koniec b.r. siły niemieckie będą na północnym pododcinku centralnego odcinka liczniejsze niż brytyjskie (B.A.O.R.) a tym bardziej niż holenderskie, belgijskie i kanadyjskie. W związku z tym puszczono już kaczkę dziennikarską, że dowództwo tego pododcinka obejmie po generale brytyjskim Cassets jakiś generał niemiecki. Wersję tę zdemontowano oficjalnie jako przedwczesną, niemniej nie może ulegać wątpliwości, że kiedyś ona się sprawdzi. Zwłaszcza, jeżeli Londyn nie tylko że nie wzmocni swoich wojsk stacjonujących w NRF, ale nawet, jak się odgraża, z armii tej wycofa 15.000 oficerów i szeregowych, gdy „naprężenie zmaleje" lub „NRF nie zwiększy zamówień na brytyjski sprzęt".

O ile do końca b.r. całe regularne wojsko „Bundeswehr", z wyjątkiem T.O., t. zw. jednostek organizacji terytorialnej, będzie w dyspozycji władz NATO, o tyle ilość gotowych i oddanych pod rozkazy SHAPE skrzydeł lotniczych zwiększy się w najlepszym wypadku z 8 do 17, choć ostateczny plan przewiduje sformowanie 20 skrzydeł lotnictwa pilotowanego.

Skoro mowa o lotnictwie, warto dodać, że ku oburzeniu prasy brytyjskiej władze niemieckie ostatnio znów zażądały dostarczenia 30 francuskich samolotów transportowych „Nord Atlas", choć liczono na to, że zamówią brytyjskie „Argosy". Z tym większym zadowoleniem prasa brytyjska podała do wiadomości, że istnieją poważne szanse na sfinansowanie i obsadzenie przez Amerykę, W. Brytanię i Niemcy Zachodnie eskadry samolotów brytyjskich „Hawker P-1127", zdolnych do pionowego startu i lądowania. Udział Niemiec w finansowaniu tego planu ma, zdaniem niektórych komentatorów, rzekomo dowodzić iż niemieckie próby wyprodukowania podobnego, lecz znacznie szybszego samolotu, VJ-101, skończyły się niepowodzeniem. Świetne samoloty amerykańskie F-104,, budowane w Niemczech na podstawie licencji, nie są niewolniczą kopią amerykańskiego wzoru, przeciwnie wykazują szereg kosztownych ulepszeń — zwłaszcza w dziedzinie radaru i kontroli ognia. Czy przygotowane wspólnie z przemysłem francuskim samoloty transportowe „Transall", których próbne loty mają się w przyszłym roku odbyć, zostaną zamówione w większych ilościach, zależeć będzie od tego, jaki wynik da planowany przez dowództwo NATO konkurs na samolot transportowy, zdolny do pionowych startów i lądowań. Stan liczebny „Luftwaffe" zbliża się obecnie prawdopodobnie do 90.000, skoro już w październiku ub. r. przekraczał 80.000.

Również w dziedzinie rakiet dowódca „Luftwaffe", gen. Kammhuber, napotyka na trudności: choć produkcja amerykańskich rakiet plot. „Hawk" podjęta została na podstawie licencji wspólnie przez Niemcy, Włochy, Belgię i Holandię, rakiety te najwcześniej w 1964 roku zaczną wchodzić na uzbrojenie oddziałów. Czy wobec zrezygnowania przez Amerykę z seryjnej produkcji taktycznych rakiet „Sergeant", Niemcy zdecydują się na produkowanie ich we własnym zakresie, czy też zastąpią je lepszymi amerykańskimi rakietami „Pershing", lub jeszcze niewypróbowanymi rakietami brytyjskimi „Blue Water", jeszcze nie wiadomo. Tak czy inaczej nastąpi pewna zwłoka. Dodać wypada, że jeden z największych niemieckich speców rakietowych, prof. Saenger, dyrektor instytutu doświadczalnego w Sztutgarcie, podał się do dymisji i to w związku z wycieknięciem kilku jego tajemnic ze żelazną kurtynę.

Za to nowy typ niemieckich okrętów podwodnych, których wyporność zresztą nie przekracza 350 ton, widocznie posiada duże zalety, skoro Norwegia zamówiła już 15 okrętów tego typu, choć ich prototyp nie został jeszcze w pełni wypróbowany.

Nowy preliminarz wydatków na obronę, zresztą znacznie, bo do równowartości £: 1.335 milionów, zwiększony, zostanie przedłożony parlamentowi dopiero w marcu, choć nowy rok budżetowy rozpoczął się już 1 stycznia. Jego przyjęcie jest zapewnione.Tak samo nowa ustawa o obowiązkowej służbie wojskowej ma zapewnione poparcie socjalistów. Natomiast wciąż jeszcze nie ma pewności, czy czy nowemu ministrowi spraw wewnętrznych Höcherl, uda się przeprowadzić ustawę o stanie wyjątkowym, ponieważ do jej przyjęcia potrzebna jest kwalifikowana większość.

O dotychczasowej, zresztą stopniowo malejącej zależności „Bundeswehr" od dostaw z zagranicy świadczyć może najlepiej fakt, że spośród 26,4 miliardów D.M., wydanych od 1.10. 1955 do 30.9 1961 na zakup sprzętu, aż 12,4 D.M., czyli niemal połowa poszła zagranicę.

Na odwrót o wielkiej wrażliwości Niemiec Zachodnich na borbardowania lotnicze czy rakietowe świadczy jeszcze wymowniej fakt, że na ich stosunkowo małym obszarze aż 53 miasta mają ponad 100.000 mieszkańców, w tym trzy milionowe (Berlin zachodni 2.203.000, Hamburg 1.829.000 i Monachium 1.079.000), dziewięć miast mających ponad 500.000 (Kolonia, Essen, Düsseldorf, Frankfurt, Dortmund, Stuttgart, Hanower, Brema i Duisburg), pięć miast mających od 300.000 do 500.000 (Norymberga, Wuppertal, Gelsenkirchen, Bochum i Mannheim) oraz 9 mających ponad 200.000, mianowicie Kilonia, Oberhausen, Wiesbaden, Brunświk, Karlsruhe, Lubeka, Krefeld, Ausburg i Kassel. W porównaniu z rok 1939 warto wspomnieć, że z wyjątkiem Kilonii, Kassel, Saarbrücken i Wilhelmshafen wszystkie pozostałe wielkie miasta mają obecnie mimo wielkich zniszczeń więcej mieszkańców, niż miały w 1939 roku.

Kage

MATRYMONIALNE

Polak lat 36, samotny, 6 stóp wzrostu, brunet, z wykształceniem uniwersyteckim, pozna kulturalną Panią w celu matrymonialnym. Pisać pod B.W. Vande Weerdhof. PO BOX 333, Collingwood, Ontario, Canada.

KRZYŻÓWKA Nr 452/62

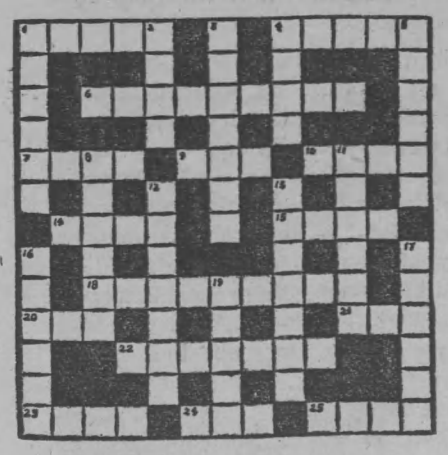

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) przysłowiowo ciężka; 4) królewskie zagrożenie?; 6) wada, brak; 7) i 10) niżej poziomu, przeciętność; 9) jeden z czterech kolorów; 14) i 15) jeden z tych, którzy wyginęli w 20-tym roku, jak się mówiło w wojsku; 18) część mowy; 20) i 21) narzuta z oprawcą?; 22) stan spoczynku; 23) i 25) chwiejność, wahanie się; 24) posiada nadzieję i wiarę.

Pionowe: 1) miejsce polskich zesłań w Rosji; 2) imię żony Batorego; 3) polska opera; 4) port, który był przedmiotem wielu sporów; 5) Twardowski zażądał, aby diabeł wbił dwa takie w ziarnko maku; 8) symbol władzy świętego Piotra (wspak); 11) prawo i obowiązek rodziców wobec dzieci; 12) gdy słońce piecze tam najprzyjemniej; 13) siedziba kozacka; 16) miasto w Małopolsce; 17) niekiedy jedna na tysiąc; 19) odpoczynek szkolny (wspak).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 441/61

Poziome: 1) i 4) Małgorzata, 6) wieszczek, 7) nęka, 9) i 24) Kmicic, 10) okup, 14) i 15) Kłajpeda, 78) czarownik, 20) wóz, 21) sęp, 22) paradny, 23) i 25) ambasada.

Pionowe: 1) mamona, 2) omen, 3) przemyt, 4) ryzy, 5) Aleppo, 8) kołacz, 11) Kadyks, 12) rabacja (wspak), 13) oponent, 16) nowina, 17) kopica, 19) owaki.

Czytaj polską książkę

PRZEGLĄD SPORTOWY

100.000 WIDZÓW NA FINAŁACH FIS'U

Ponad 100.000 osób oglądało w Zakopanem finał narciarskich mistrzostw świata. Pogoda była wspaniała, tak samo organizacja. W skokach otwartych na wielkiej skoczni zwyciężył złotomedalista olimpijski z Squaw Valley, Helmut Recknagel z Niemiec wschodnich. Jego skoki: 97 — 103 (wspaniały rekord skoczni) — 98,5 m. 2 Kamenski (ZSRR), 3. Halonen (Finlandia). Polak A Łaciak zajął 6-te m. 96,5 — 94 — 94,5 m.

Jak już donosiliśmy w biegu na 30 km na mistrzostwach narciarskich świata w Zakopanem zwyciężył **Maentyranta (Finlandia). Polacy zawiedli całkowicie:** 24. Ryszard Furtak, 30. Józef Sobczak-Gąsienica, 32. Leon Czerniawski a dwukrotny mistrz Polski Jan Figura był 43-cim. Na 64 zawodników biegu nie ukończyło 5.

W biegach pań na 5 km pierwsze trzy miejsca zajęły zawodniczki sowieckie: 1. Kołczina, 2. Baranowa i 3. Gusakowa. **Polki także zawiodły,** zwłaszcza Biegunówna, niedysponowana w tym dniu: 17. Józefa Czerniawska, 21. Stefania Biegunówna, 23. Weronika Stempakówna, 25. Helena Lewandowska. W artykule p.t.: „Dzień cichych i głośnych tragedii" pisze warszawski „Przegląd Sportowy" m.in.:

„Biegunówna! Wiele o niej czytaliśmy. Była, zdaniem fachowców narciarskich — faworytką na punktowane miejsce, a nawet na medal. Biegunówna nie zdobyła jednak żadnych laurów na trasie poniedziałkowej „piątki" i nie wiem co pokaże w następnych startach.

Wiem natomiast, że rozczarowała publiczność zebraną na trasie. Szczególnie na drugim odcinku mocno znęcano się nad Stefanią Biegun. Pod jej adresem padały wysoce nieparlamentarne okrzyki. Biegunówna biegła i płakała. Spłakana przybyła na metę.

Słowa jakie padały pod adresem kobiety-zawodniczki, mogły załamać najbardziej twardego i osłuchanego marynarza. To była wielka niesprawiedliwość. Oburzająca postawa niektórych widzów, jakiej byłem świadkiem, nie da się niczym usprawiedliwić... "

W konkursie skoków do kombinacji na średniej skoczni (skoki plus bieg 15 km): 1. Yosuko Eto (Japonia) 69,63 i 60,5 m. — wielki to sukces zawodnika japońskiego. 2. Larsen (Norwegia), 3. Koczkin (ZSRR). **Polacy:** 12. J. Karpiel 61,5 — 57 — 54 m. 21. A. Staszel-Polankowy, 26. J. Kuroczka, 33. J. Gąsienica. Skokom przyglądało się 20.000 osób. Startowało 39 skoczków. Sławny złotomedalista Georg Thoma (Niemcy zach.) miał już w pierwszym skoku upadek, przy skoku 71 m.

W biegu na 15 km do kombinacji nordyjskiej (plus skoki): 1. A. Kälin (Szwecja) 59:18,9 min. 2. O.H. Fageras (Norwegia), 3. L. Dahlquist (Szwecja). I tu nie ma w pierwszej dziesiątce Polaków. **W ogólnej punktacji w kombinacji nordyjskiej zwyciężył:** 1. Arne Larsen (Norwegia) 454,25 p.

Sztafeta 4 x 10 km panów: 1. Szwecja, 2. Finlandia, 3. ZSRR., 7. Polska.

Bieg 10 km pań: 1. Kołczina (ZSRR) 39:48,2 min. 2. Gusakowa (ZSRR) 3. Jeroszina (ZSRR).

Skoki otwarte : 1. T. Engan (Norwegia) 68 — 67 — 70,5 m., 2. A. Łaciak (Polska), 3. H. Recknagel (Niemcy).

Tytuł mistrza świata w biegu na 15 km zdobył Assar Rönnlund (Szwecja) 55:22,8 min. uważany powszechnie za następcę króla nart, Sixten Jernberga. Drugie miejsce zajął H. Grönningen (Norwegia), 3. E. Oestby (Norwegia). W pierwszej dziesiątce nie ma ani jednego Polaka..

Sztafeta pań 3 x 5 km: 1. ZSRR 58:08,9 min., 2. Szwecja. 3. Finlandia. 4. **Polska** (Stemkaw, Czerniawska, Biegun) 1:02. 37,5 godz. 5. Niemcy wschodnie. 6. Czechosłowacja. 7. Węgry. Zawodniczki sowieckie prowadziły od startu do mety.

Bieg na 50 km na mistrzostwach świata w Zakopanem wygrał mistrz olimpijski na 30 km Szwed Sixten Jernberg w czasie 1 g. 3:48,5 min. Na 45 startujących bieg ukończyło 39 zawodników. 2. Assar Roennlund (Szwecja), 3. Kalevi Hamalainen (Finlandia) — mistrz olimpijski na 50 km.

●

Już dawno polityka nie miała takiego wpływu na międzynarodowe imprezy sportowe jak właśnie w tym roku. Tym razem jednak stroną atakującą jest Zachód a zwłaszcza 3 mocarstwa zachodnie: Stany Zjednoczone, W. Brytania i Francja, które okupując zachodni Berlin postanowiły nie udzielić wiz przejazdowych zawodnikom z komunistycznych Niemiec wschodnich przez Berlin zachodni do Zachodniej Europy czy nawet do Stanów Zjednoczonych. Jest to oczywiście odwet pod adresem marionetki moskiewskiej, rezydującej we wschodnich Niemczech — osławionego Ulbrichta za wzniesienie w dniu 13 sierpnia ub. r. słynnego muru, oddzielającego Berlin wschodni od zachodniego. Łatwy to wprawdzie odwet, może nawet za łatwy jak na miarę winy po stronie komunistów, choć pamiętać należy, że właśnie komuniści zrobili ze sportu narzędzie propagandy.

Niemniej stanowisko 3 mocarstw było konsekwentne. Nie przepuszczono sportowców wschodnio-niemieckich na narciarskie mistrzostwa świata do Chamonix, nie wpuszczono ich także na światowe mistrzostwa hokejowe do Colorado Springs w USA, co stało się powodem rezygnacji z udziału ZSRR, Czechosłowacji, Rumunii a nawet Jugosławii. Ostatnio popełniona została „nowa prowokacja" (jak pisze warszawski „Przegląd Sportowy), albowiem odpowiednie władze sportowe w Niemczech zachodnich powiadomiły komitet organizacyjny europejskich mistrzostw lekkoatletycznych w Belgradzie, iż Niemcy zach. wysyłają własną, pełną reprezentację na mistrzostwa w Belgradzie. Wywołało to falę oburzenia w Niemczech wschodnich. Oburzenie to podziela nawet warszawski „Przegląd Sportowy", zapewne w imię „solidarności socjalistycznej", choć byłoby lepiej, aby w tym wypadku pozostawić to zmartwienie Niemcom. Nie martwmy się za Niemców, pozostawmy im też trochę kłopotów.

Ale pisząc o warszawskim „Przeglądzie Sportowym" trudno nie wspomnieć iż to doskonale skądinąd redagowane pismo sportowe także zmartwiło się ogromnie śmiercią komunistycznego poety, Władysława Broniewskiego. Redakcja „Przeglądu" bowiem kończy swoją jeremiadę nad Broniewskim:

„... Wielki Poeta był wspaniałym przykładem człowieka, któremu nic co ludzkie nie było obce, który był żywym usposobieniem łacińskiej maksymy: — W zdrowym ciele, zdrowy duch.

Ten przecież ideał stawiamy za wzór naszej młodzieży".

Redakcja „Przeglądu Sportowego" nie wspomina ani jednym zdaniem, że onże Broniewski był autorem obrzydliwego tomu wierszy pochwalnych: „Słowo o Stalinie". Wątpić jednak należy, czy z tytułu tych wierszy Broniewski stanie się kiedykolwiek ideałem czy „wzorem naszej młodzieży".

Ale wróćmy do spraw ważniejszych: do Chamonix. Jak się okazuje za kulisami toczyła się przez cały czas mistrzostw niezwykle zażarta walka o to czy zawody w Chamonix mają mieć charakter mistrzostw świata czy tylko imprezy międzynarodowej. Z ostateczną decyzją czekano niemal do końca zawodów, wstrzymując nawet wręczanie medali dla zwycięzców. Pod koniec zawodów przesłał prezydent FIS'u, Hodler, kwestionariusz do członków egzekutywy FIS'u, przebywających częściowo już w Zakopanem, żądając od nich na 2 dni przed rozpoczęciem mistrzostw świata w Zakopanem odpowiedzi na następujące pytania:

1. Czy wydane w Bern postanowienie, które ma charakter sankcji przeciwko francuskiemu związkowi narciarskiemu, winno było zapaść większością dwóch trzecich głosów? (chodzi o to, że zdaniem niektórych członków egzekutywy FIS'u, Francuzi, jako gospodarze, mieli obowiązek wpuścić reprezentację Niemiec wschodnich do Francji na okres mistrzostw. To postanowienie zapadło zwyczjną większością głosów). 2. Jeśli pan jest zdania, iż postanowienie w Bern miało charakter pilny i ważny, czy wobec tego należałoby anulować światowe mistrzostwa narciarskie w Zakopanem? (mistrzostwa w Zakopanem były częścią tych samych mistrzostw, choć w innych konkurencjach, co w Chamonix). 3. Czy jest pan zdania, że sprawa wiz dla Niemiec wschodnich miała charakter wyższej siły? (to znaczy iż nie była zawiniona przez Francję). 4. Czy sądzi pan, iż sprawę tę winien rozstrzygnąć nadzwyczajny kongres FIS'u? 5. Czy zgadza się pan z tym, iż przyzna się medale i tytuły mistrzostw świata w Chamonix i w Zakopanem, lecz z zastrzeżeniem, iż ostateczna decyzja zapadnie na jesiennym kongresie FIS'u w Wiedniu?

Z tych 5 pytań najważniejsze było pytanie 3-cie i 5-te. Trzecie dlatego, iż według statutu gospodarze mistrzostw muszą wpuścić na swój teren wszystkich członków FIS'u, nie mogą robić żadnych wyjątków. Inna rzecz, gdy powstanie tzw. „siła wyższa", jak to właśnie miało miejsce. Nie ulegało wątpliwości, iż odpowiedź na piąte pytanie mogła być tylko jedyna: przyznać tytuły i medale. I mowy nie ma, aby ktokolwiek był w stanie te ciężko wywalczone w b. trudnych warunkach i w zaciętym boju tytuły i medale mogły być kiedykolwiek odebrane. Gdyby to jednak miało się stać we Wiedniu, wówczas kompromitacja FIS'u była by zupełna.

Na podstawie odpowiedzi tej ankiety egzekutywa powzięła tuż przed zakończeniem zawodów w Chamonix a w przededniu rozpoczęcia mistrzostw w Zakopanem następujące postanowienie:

1. Ostateczna decyzja o charakterze zawodów w Chamonix ma zapaść na nadzwyczajnym kongresie FIS'u pod koniec września br. w Wiedniu.

2. zdobyte tytuły i mistrzowskie medale w konkurencjach alpejskich będą przyznane prowizorycznie. Ostateczna ratyfikacja ich ma nastąpić na nadzwyczajnym kongresie.

Ileż polityki w tej niepolitycznej imprezie!

Dodajmy, iż część członków FIS'u, którzy znajdywali się w Zakopanem, gdzie doręczone im zostały pytania z ankiety p. Holdera, reprezentowali następujące narody: 2 przedstawiciele Szwecji, po jednym Finlandii, Norwegii, Jugosławii, ZSRR i Polski... Wszyscy wypowiedzieli się jednogłośnie, iż zawody w Zakopanem mają oficjalny charakter mistrzostw świata, gdyż dopełniony został — inaczej niż w Chamonix — przepis z 1958 r., mówiący iż gospodarze mają obowiązek wpuścić na swój teren reprezentantów wszystkich państw, które należą do FIS'u. Polska dopełniła ten warunek. Trudno sobie zresztą wyobrazić, by nie wpuściła do Zakopanego towarzyszy z Niemiec wschodnich.

Dalsze wyniki z Chamonix: zjazdy panów: 1. K. Schranz (Austria) 2:24,3 min., 2. E. Viollat (Francja) 2:24,8 min., 3. E. Zimmerman 2:25,1 min.

Klasyfikacja panów w potrójnej kombinacji: 1 K. Schranz (Austria), 2.G. Nenning (Austria), 3. L. Leitner (Niemcy zach.).

Zjazdy pań: 1.C. Haas (Austria), 2. Pia Riwa (Włochy), 3. B. Ferries (USA).

Klasyfikacja w kombinacji pań: 1. M. Goitschel (Francja), 2. M. Jahn (Austria), 3. E. Netzer (Austria).

Slalom pań: 1. M. Jahn (Austria), 2. M. Goitschel (Francja), 3. E. Netzer (Austria).

Zawody w Chamonix były pod znakiem zaciętej walki między zawodnikami Austrii i Francji. Triumfatorem była Austria. Czym w 1958 r. był sławny Austriak Toni Sailer tym w roku 1962 była w konkurencjach kobiecych 19-letnia Marianne Jahn, która zdobyła dwa tytuły mistrzowskie i 23-letni Karl Schranz. Wszystkie inne narody były o klasę gorsze.

●

Rewanżowe spotkanie ćwierćfinałowe o Puchar Europy między Juventus (Turyn) a Real Madrid skończyło się wręcz sensacyjnie i to na oczach 100.000 szalejących widzów. Tak jak Real wygrał pierwsze spotkanie w Turynie 1:0, tak przegrał je u siebie 0:1. Olbrzym z Walii, John Charles, był znowu bohaterem w drużynie włoskiej.

Niemal że z zakłopotaniem piszę o drugim spotkaniu rewanżowym o Puchar Europy między 1.FC Nürnberg (Niemcy zach.) a Benfica Lisbona (Portugalia), rozegranym w Lizbonie w obecności 70.000 widzów. Pierwsze spotkanie wygrali Niemcy 3:1 i nic nie wskazywało na to, iż mistrz Niemiec przegra w katastrofalnym wręcz stosunku spotkanie rewanżowe. Już w pierwszych 4 minutach Portugalczycy prowadzili 0:2. Te cztery minuty załamały całkowicie Niemców z którymi Portugalczycy od tej chwili bawili się w kotkę i myszkę. Ostateczny wynik 0:6 dla Portugalczyków, którzy tym samym weszli do półfinału!

Tak więc londyński Tottenham Hotspur zaawansował łatwo do półfinału Pucharu Europy, ku wielkiej radości 65.000 widzów entuzjastycznie zachęcających „Czupurnych Kogutów" do walki. Już w pierwszych 15 minutach Totenham prowadził 2:0, osiągając z miejsca psychologiczną przewagę nad Czechami. Druga połowa zaczęła się sensacyjnie: w pierwszej minucie Czesi strzałem Jelinka zdobyli z winy obrony angielskiej bramkę. Anglicy nie stracili jednak animuszu i świetnie wykorzystali dwa błędy obrony czeskiej. Bramki zdobyli dla Anglików: Smith i Mackay - po dwie. W sumie Anglicy byli dwa razy szybsi, atak angielski oddał niezliczoną ilość strzałów na bramkę czeską. Niepewna była obrona czeska w takim samym stopniu jak bezradni byli napastnicy czescy pod bramką angielską. Wynik 4:1 dla Tottenhamu.

(p.h.)

B.D.I.C

MARYA KASTERSKA 13)

WIECZÓR W OPERZE

Na scenie Maruf, porwany własnymi opisami swych bogactw, obiecywał tymczasem:

— Sułtanowi Khaitanu dam w darze trzydzieści worków drogich kamieni, gdy przybędzie moja karawana.

— O mój wezyrze, szepcze sułtan, biegnij zaprosić tego człowieka na obiad!

— Zapomniałem jeszcze, śpiewa podchmielony Maruf, że jest w mojej karawanie i sto wielbłądów, niosących worki pełne sztuk złota, i stu meharystów, co ich otaczają, trzymając lance w dłoni.

— Ya sidi, pyta uniżenie wezyr, czyś wolny dziś wieczorem?

— O panie mój, wybacz mi, lecz jestem gościem przyjaciela.

Tu już sułtan wytrzymać nie może. Odkrywa twarz i uroczyście zaprasza Marufa do swego pałacu. Maruf, trochę wystraszony i trochę wytrzeźwiony, stara się wykręcić od tego zaszczytu, przekładając, że lepiej byłoby poczekać, aż przybędzie karawana.

— Mówisz to z powodu trzydziestu worków drogich kamieni? pyta wspaniałomyślnie sułtan. Otrzymam je wtedy, gdy Allah zechce. Chodź!

I wychodzą, a Ali wzdycha smutnie, tknięty jakimś złym przeczuciem:

— O Maruf! o biedny!

* * *

— Ten antrakt jest bardzo krótki, nie warto wychodzić.

— Dobrze, zostańmy tu, zgodził się Maurycy. Ale w następnym pójdziemy na papierosa.

— Z przyjemnością.

W istocie słychać było ruch na scenie za kurtyną, publiczność dokoła nich nie ruszała się z miejsca. Za to gwarzyła między sobą, wymieniając wrażenia i spostrzeżenia:

— Ale tej karawany to wcale nie było, zastanawiała się kumoszka, która przed chwilą nie umiała objaśnić swej córce, ale która ze sprytem właściwym kobietom paryskim z ludu, bardzo szybko zorientowała się, o co chodzi.

— Kto tam wie? odpowiedziała jej druga kumoszka, tęga, niemłoda już i bardzo zabawnie wystrojona. Te „Araby" to mają swoich czarowników. „Mój" odbywał kiedyś swoją powinność wojskową w Meknes. To, mówię pani, opowiadał mi dziwy, cuda. Bywało taki czarownik zaklnie węża, to wąż stoi sztywny, jak drut, jak kij. Tamten się na nim opiera, a wąż nic, ani drgnie. Całkiem jak z drzewa. A jak tamten świśnie, to znowu wąż skręca się i pełza po ziemi. Wiadomo: czary.

— Po co chodzić do Arabów? wdała się w rozmowę trzecia przysadzista, czerwona jejmość w trawiasto-zielonej sukni, ale z poczciwą szeroką twarzą. A mało to „rebouteux" (znachorów) u nas? Jakem nogę wywichnęła, to żaden medyk nie mógł mi pomóc. Nożysko bolało i spuchło aż strach. Na jednej nodze skakałam. A żem gruba i ciężka, to mi niełatwo. W domu nieład. Ni komu posprzątać, ni komu ugotować. To ja mówię memu człowiekowi: „Idź ty do licha ze swoim doktorem! Proś lepiej Małgorzaty, niech mi przyprowadzi tego „rebouteux", co jej rękę wyleczył i co mi o nim tyle razy opowiadała". Nie chciał zrazu, bo on się ma za bardzo mądrego, strażnik jest, gazety ciągle czyta. Aż jakiem dobrze krzyknęła, powiada: „Co z głupią babą robić? Pójdę, dla świętego spokoju, pójdę". A i samemu już mu się sprzykrzyło, że to w domu ni ładu, ni składu. Jak „rebouteux" przyszedł, wziął mnie za nogę, pomacał, potem coś nacisnął, aż w nodze zgrzytnęło, i powiada: „Będziesz chodzić za dwa tygodnie, jak ja i twój człowiek". Kazał parę okładów zrobić i jak ręką odjął, nie pamiętam, żem miała kiedy chorą nogę.

— Bo i prawda, że gdzie doktór nie poradzi, tam „rebouteux" pomoże. A mało to panów i pań autami zajeżdża do tego „rebouteux" koło dworca Saint Lazare? Tylko ubranie chorego pomaca, i już wie, czego się trzymać: czy chory umrze, czy wyzdrowieje?

Zaczęły opowiadać sobie jedna przez drugą rozmaite cudowne wyzdrowienia, dokonane przez różnych „rebouteux", ale tym razem przyciszyły trochę głos, jakby lubując się w tajemniczości.

— Trzecia Republika wygnała wiarę i krucyfiks ze szkół, trybunałów i urzędów, rzekł półgłosem Maurycy, ale, jak widzę, nie wygnała wiary w znachorów i czary z głów ludu.

— I nie tylko ludu. To, co mówiła ta kobieta o „rebouteux" koło dworca Saint-Lazare, jest najczystszą prawdą. Sama znam dość wysokiego urzędnika francuskiego, który w bardzo ciężkiej chorobie, zwątpiwszy w lekarzy, udał się do niego.

— Nie może być! I pomógł mu?

— Podobno tak. A znam drugi fakt, gdzie kobieta inteligentna, literatka, wyczerpawszy wszelkie środki lekarskie, udała się również do takiego znachora. Szczegół zabawny: zawiózł ją tam własnym autem nasz wspólny przyjaciel, filozof sceptyk...

— Rzeczywiście ciekawe. Nie zastanawiałem się nigdy nad podobnymi rzeczami. Czy miała pani kiedy do czynienia z takim znachorem?

— Ze znachorem nigdy. Ale ze znachorką-cyganką tak. Było to na Wschodzie europejskim. Nie wiadomo dlaczego, uczułam się nagle znużona, wyczerpana. Nie bolało mnie nic, ale było mi nieznośnie. Straciłam sen i apetyt. Znajomi lekarze zalecali mi — bezskutecznie zresztą — różne dobre i wypróbowane środki. Daremnie... Otóż u znajomych moich służyła wówczas młoda cyganka. Przychodziła do niej matka, piękna, stara cyganka. Ta oświadczyła pani domu, że przykro jej patrzeć na mnie i że chce mnie wyleczyć. Powtórzono mi wpół-żartem, wpół-serio tę propozycję. Pomyślałam chwilę i zgodziłam się. Proszę się nie śmiać. W gruncie rzeczy byłam zachwycona możnością przyjrzenia się z bliska czarom cygańskim. Przecież to ciekawe i coraz rzadsze. Cyganicha kazała najpierw wszystkim wyjść z pokoju, poczem wypakowała ze swej torby dzbanek z wodą i miskę z węglami drzewnymi. Potem spytała mnie o imię chrzestne, bo „z tym imieniem Bóg mnie zna i anioły". Odmówiła jakieś tajemnicze zaklęcia, powtarzając w swym dziwnym narzeczu: „raba Marta", pokropiła wodą cztery kąty pokoju, krzyż mi nakreśliła węglem na czole:

„Nie bój się, powiedziała mi Grzeszny ja człowiek, jako i ty, jeno mocy trochę Bóg dał. Spojrzały na ciebie złe oczy, dotknęła cię zła siła, toć i marniałaś. Teraz będzie dobrze.

I odeszła, odmówiwszy przyjęcia zapłaty, którą jej ofiarowałam.

— Jak na cygankę, to oryginalne. I było pani lepiej po tym leczeniu znachorki?

— Wie pan, że tak. Ale może po prostu choroba minęła, albo też i sugestia zrobiła swoje. Zresztą czy ja wiem? Tyle jest sił tajemnych w nas i dokoła nas, którymi nie umiemy się posługiwać, których istnienia nie podejrzewamy nawet prawdopodobnie.

— Tego jestem pewien. Może znachorzy po prostu działają sugestią, a może są specjalnie silnymi jednostkami, które zrozumiały własną moc. To pewna, że korzysta z tego i wielu szarlatanów.

— A gdzież ich nie ma? w jakiej sferze? w jakiej kaście?

Obok nich kumoszki paplały dalej: tajemniczo, półgłosem, opowiadały sobie o zaklinaczach węży w koloniach.

— Widziałam takich zaklinaczy węży, rzekła Marta. Właśnie w Meknes, owym stosunkowo najmniej ucywilizowanym mieście marokańskim. Są tam cudne stare budowle z czasów sułtanów, są i dziwaczne pomniki bezradności dawnych mieszkańców, jak np. ten słynny mur ślepców od Rabat do Meknès na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów, aby wzdłuż niego mogli iść bezpiecznie od jednego miasta do drugiego.

— Tylu jest ślepców w Maroko?

— Tylu ich było. Dziś Francuzi leczą ich i zapobiegają często ślepocie. Czasem trzeba użyć siły, aby zmusić pacjenta do leczenia się. Ale warto, bo rezultat jest dobry.

— A zaklinacze wężów? Widziała ich pani?

— Widziałam, lecz naturalnie powiedzieć nie mogę, jak się to dzieje i dlaczego? Za to pamiętam doskonale jedną taką scenę. Wracaliśmy do Meknès wieczorem o zachodzie słońca i zauważyli jakieś zbiegowisko tubylców pod murami miasta. Dokoła rozpalonego na ziemi ogniska, w którym tliły się na węglach, dymiąc i pachnąc dusząco, jakieś uschłe trawy, siedziało kilku muzykantów marokańskich, bijąc w miedziane kociołki czy rondelki i śpiewając, a raczej wrzeszcząc jękliwie. W pośrodku zaklinacz wyrzucał z worka węże. Był chudy, czarny, z czarną kręcącą się brodą, z czarnymi, niezwykle błyszczącymi oczami. On też śpiewał i grał na jakimś cudacznym instrumencie. I widziałam, jak wąż sztywniał stopniowo, aż w istocie stał się sztywny, prosty, nieruchomy, jak laska.

— Rodzaj katalepsji?

— Nie wiem. Ale to nie było najgorsze, ani to, że oplatał się ten czarownik wężami w pasie i dokoła szyi. Najobrzydliwsze było, gdy kładł sobie głowę węża w usta, aż do gardła. Parę razy gad pokąsał go do krwi. Wtedy wyjmował go z ust, wypluwał krew i brał w usta trochę dymiącej trawy z ogniska. I znowu zaczynał na nowo ku wielkiej uciesze publiczności. Dałam opłatę za widowisko zbierającemu datki Arabowi i uciekłam. Było mi trochę wstyd patrzeć na to.

Dzwonek oznajmił trzeci akt Marufa.

* * *

Teraz sułtan Khaitanu, wspaniale przybrany, wydawał swą najukochańszą córkę, Saamcheddin, za równie wspaniale przybranego Marufa. Na próżno perswadował mu wezyr, aby poczekał na przybycie olbrzymiej karawany, na próżno sam Maruf próbował zwlekać, mówiąc, że nie ma podarków dla małżonki, dla pań i panów, dla sług i dla ludu. Sułtanowi tak się zachciało bogactw Marufa, że otwiera mu swój własny skarbiec, aby mógł dać podarki i ucieszyć swe serce. Szeik-al-Islam załatwia formalności ślubne i sułtan oddaje swemu zięciowi zawoalowaną Saamcheddin, prawiąc cuda o jej piękności, cnotach i dobroci.

Wreszcie po licznych baletach i rozdawnictwie darów pana młodego, wszyscy odchodzą. Nowożeńcy pozostają sami: zawoalowana księżniczka i Maruf, szewczyk-łapciarz z Kairu, udający najbogatszego kupca świata. W oddali kilka dam dworu czeka rozkazów księżniczki.

Maruf podobny do człowieka, który sparzywszy się na gorącym, dmucha na zimno, boi się okropnie swej nowej żony, pomnąc na złośnicę Fatmę.

— O Maruf, wzdycha na stronie tchórzliwy szewczyk, na toż uciekłeś od pierwszej żony, aby obiła cię druga?

(C.d.n.)

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

„ELEMENTARZ" FALSKIEGO
w oprawie miękkiej — 6/6 szyl.
w oprawie sztywnej — 8/6 szyl.
Do nabycia w: Gryf Publications Ltd.,
171, BATTERSEA CHURCH RD., LONDON, S. W. 11.
oraz we wszystkich księgarniach polskich.

„PRZYGODY PSOTKI I FILUTKA"
Ostatnia nowość! — Śliczna historyjka obrazkowa
JADWIGI OTWINOWSKIEJ
z ilustracjami Ireny Ludwig w cenie 6/- lub dol. 1.00.
Do nabycia u wydawcy:
GRYF PUBLICATIONS LTD. — 171, BATTERSEA CHURCH ROAD,
LONDON, S. W. 11.
i we wszystkich księgarniach polskich.

Ukazała się nakładem
„Kultury"
PAWŁA ZAREMBY
HISTORIA POLSKI
CZĘŚĆ I.
obejmująca okres od zarania Państwa do r. 1506 to jest doprowadzona do przełomu Średniowiecza i czasów nowożytnych.
„HISTORIA POLSKI" Pawła Zaremby jest próbą syntezy dziejów Polski na tle rozwoju politycznego, gospodarczego i kulturalnego Europy.
600 str. dużego formatu z indeksem.
Cena 30/-, $ 4.25 lub 20 NF.
Sprzedaje w W. Brytanii:
„GRYF"
171, BATTERSEA CHURCH ROAD,
LONDON, S. W. 11.

PRZYPOMINAMY
O ODNOWIENIU
PRENUMERATY

SWIEŻE OWOCE
NADAL WOLNE OD CŁA
Dostawa — tylko kilka dni. Odbiorca nie płaci za przesyłkę.
Dostarczamy w Polsce:
10 lb. cytryn i 10 lb. pomar. 63/-
10 lb. bananów 36/3
10 lb. cytryn 35/-
10 lb. pomarańcz 35/-
5 lb. cyrtyn i 5 lb. pomarańcz 35/6
5 lb. grapefruitów 24/6
20 lb cytryn 60/-
5 lb. bananów 23/3
20 lb pomarańcz 60/-
5 lb. cytryn 22/-
10 lb. pomar., 5 lb. cytryn 50/-
10 lb. pomar., 5 lb. cytryn i 5 lb. grapefruitów 64/-
5 lb. pomar., 3 lb. grapefruitów i 2 lb. cytryn 36/3
Gwarantujemy rekordową szybką dostawę w świeżym stanie
NAJWIĘKSZY DOM WYSYŁKOWY
TAZAB
TAZAB HOUSE, 22 ROLAND GDNS.
LONDON, S.W.7. Tel. FRE 3175
ELKA SARL
20, rue Legendre, Paris 17.
oraz
W NOWYM YORKU:
36 Third Ave., N.Y. 3. N.Y.
Tel. Algenquin 4-4161

PRZEMYT Z POLSKI ZŁOTA I DOLARÓW

Według informacji, jakie zamieszcza warszawski dziennik „Słowo Powszechne" w puszkach konserwowych przemycane są z Polski do Wiednia banknoty dolarowe, ruble, „wielkie ilości złomu srebrnego i kamieni szlachetnych" oraz złoto.

„Zamknięta puszka konserw — pisze wspomniany dziennik — z napisem ‚zielony groszek' ‚gularz wołowy' wygląda raczej niewinnie i nie budzi żadnych zastrzeżeń. Zawartością takiej puszki nie zawsze bywa groszek, gularz, czy śledzie w oleju. Zamiast niewinnej nazwy puszka zawierać może złoto lub dolary". Z Wiednia przysyłane są przeważnie zegarki oraz w paczkach „w wielkich ilościach" np. damskie bluzki trykotowe, które — jak stwierdza „Słowo Powszechne" — nabyć można w Wiedniu za 30 szylingów, co jest rownowartością około 1 dolara, podczas gdy w Polsce sprzedaje się je po 300-500 złotych, co a t.zw. czarnym rynku wynosi ponad 5 dolarów.

„Podobnie wysokie różnice uzyskiwano w masowym nielegalnym handlu zegarkami i srebrem" oraz materiałami tekstylnymi. Cytowany dziennik informuje, że w niedługim czasie odbędzie się proces jednej grupy przemytniczej w Warszawie. „Polskie władze aresztowały już obecnie kilkadziesiąt osób i zakwestionowały poważne ilości złota, złotych monet, biżuterii, zegarków, złomu srebrnego oraz różnych obcych walut".

(FEC)

Znowu wspinaczka na szczyt

(Dokończenie ze str. 1)

wyżej jeszcze dwa do trzech lat. Chruszczow musi się więc śpieszyć z wysuwaniem pod adresem Zachodu coraz to bezczelniejszych żądań.

GDY w przestworzach proponuje on współpracę, w innych sprawach jest nadal nieustępliwy i usiłuje trzymać świat w napięciu. Waszyngton i Londyn z jednej strony, a Moskwa z drugiej, wymieniają w błyskawicznym tempie noty, dotyczące rozbrojenia oraz ewentualnego zwołania konferencji na szczycie. Przypominamy, że w piewszym liście do Chruszczowa z 7 lutego premiera brytyjskiego i prezydenta Stanów Zjednoczonych zawarte było niebezpieczne zdanie o potrzebie „osobistego i bezpośredniego" czuwania szefów rządów nad obradami konferencji rozbrojeniowej 18 państw, których przedstawiciele zbierają się w dniu 14 marca w Genewie. Chruszczow skorzystał z tego nieostrożnego sformułowania, podsuniętego, jak mówią, przez Anglików, i zaproponował, by w Genewie zjechali się szefowie rządów tych 18 krajów, które biorą udział w konferencji rozbrojeniowej. Chce on dla celów propagandowych zwołania wiecu szczytowego, przed którym mógłby się popisywać demagogią.

Amerykanie odczuli niebezpieczeństwo i prezydent Kennedy w następnych listach do Chruszczowa już dwukrotnie odrzucił jego propozycje, obstając przy swoich pierwotnych projektach, by w Genewie zebrali się najpierw ministrowie spraw zagranicznych wielkich mocarstw, następnie, by obradowała konferencja 18 państw i dopiero potem, a w każdym razie przed 1 czerwca, *o ile konferencja poczyni postępy*, zebrał się szczyt wielkich mocarstw.

Anglicy odpowiedzieli podobnie, tylko w tonie znacznie łagodniejszym i uprzejmym. Przed wysłaniem listów do Chruszczowa między Londynem i Waszyngtonem nastąpiła wymiana zdań, która ujawniła różnice taktyczne między obu mocarstwami. Amerykanie chcieli odpowiedzieć bardziej stanowczo, Anglicy nie chcieli zamykać drzwi, wiodących do ulubionego przez nich zjazdu na szczycie. Rozbieżnościom tym zresztą oficjalnie zaprzeczono.

Mimo to ostatni list Kennedy'ego do Chruszczowa w odpowiedzi na ostre i wyzywające jego pismo utrzymany był w tonie lodowatym. Prezydent Stanów Zjednoczonych w miarę, gdy pod jego egidą wzrasta silnie potencjał wojskowy Ameryki, staje się bardziej twardy w rozmowach z Moskwą. Anglicy tymczasem obstają przy swej roli poredników.

Był jeden powód, najważniejszy dla odrzucenia noty Chruszczowa Mianowicie dyktator Rosji Sowieckiej w piśmie swym wystąpił ostro, jak nigdy jeszcze, przeciw proponowanej przez Zachód kontroli międzynarodowej nad zbrojeniami. Prowadzenie takiej kontroli uznał za usankcjonowane „szpiegostwo".

TWARDO przemawiali również dwaj bracia prezydenta: Robert i Edward, którzy w tym czasie podróżowali po świecie. Edward był między innymi w Polsce, skąd odniósł doskonałe wrażenie z zetknięcia z narodem, gorąco chrześcijańskim i tak przyjaźnie ustosunkowanym do Ameryki. Udał się on następnie do Berlina, gdzie brat jego, Robert, będący ministrem sprawiedliwości w rządzie Stanów Zjednoczonych, zapewnił bardzo stanowczo ludność berlińską, że Stany Zjednoczone będą w razie czego ją bronić, tak jak swych braci. W Bonn odbył on rozmowę z kanclerzem Adenauerem, który rzekomo przeżywa obecnie „okres pesymizmu" i obaw w związku z polityką amerykańską wobec Rosji.

Wywnętrzał się on ze swych trosk przed Robertem Kennedy, który uchodzi za zwolennika kierunku twardego wobec Rosji. Miał mu rzekomo mówić, że nie może zrozumieć, dlaczego Ameryka, która tak popiera samookreślenie ludów w Afryce, z większą obojętnością odnosi się do braku samookreślenia mieszkańców Niemiec wschodnich i innych krajów za żelazną kurtyną.

W Waszyngtonie objawy nieufności ze strony Adenauera, które mogą być tylko grą (niedarmo nazywają kanclerza starym lisem) wywołują coraz większe zniecierpliwienie. Nie ukrywa go prezydent Kennedy. Niedawna wypowiedź Adenauera, przesądzająca negatywny wynik rozmów ambasadora amerykańskiego w Moskwie z Gromyką, wywołała w Waszyngtonie wyraźne niezadowolenie. Zastrzeżenia też wzbudziło niejasne oświadczenie kanclerza, z którego mogło wynikać, że jest on zwolennikiem konferencji na szczycie. Być może że lapsus ten uczynił Adenauer celowo, by potem twierdzić, że go źle zrozumiano.

W każdym razie między Moskwą i Bonn toczy się nadal subtelna gra taktyczna, o której pisał niedawno na łamach „Orła" Andrzej Tomicki. Ambasador niemiecki w Moskwie Kroll był znowu przyjęty przez Chruszczowa na długich rozmowach w Soczi, miejscowości kaukaskiej nad Czarnym Morzem. Rząd w Bonn odpowiedział na memorandum sowieckie z dnia 27 grudnia ub. r., proponujące nawiązanie bezpośrednich rokowań. Rząd niemiecki odrębnych tych rokowań nie chce. Wystarczy mu zwykły kontakt dyplomatyczny przez ambasadorów, lecz jednocześnie podał trzy główne powody, uniemożliwiające znormalizowanie stosunków sowiecko-niemieckich. Powody te są: nienormalny podział narodu niemieckiego, nienormalne warunki życia w Niemczech wschodnich i nienormalny mur w Berlinie.

Otóż, tak się dziwnie złożyło, że jak gdyby w odpowiedzi na te uwagi, niedzielna prasa przyniosła wiadomości, pochodzące z Wiednia o rzekomej konferencji Chruszczowa z przywódcami komunistycznymi we wschodnich Niemczech, Czechosłowacji i Polsce. Konferencja miała się odbywać w pobliżu obecnej granicy polsko-sowieckiej.

Według tych informacji, Chruszczow miał zaproponować takie rozwiązanie sprawy berlińskiej i takie ustępstwa sowieckie: zachodni Berlin byłby uznany za część zachodnich Niemiec i połączony z nimi korytarzem lądowym. Mur w Berlinie byłby zniesiony. Reżym komunistyczny w Niemczech wschodnich uległby „złagodzeniu", a Ulbricht zastąpiony przez innego, bardziej „liberalnego" komunistę. W zamian za to wschodnie Niemcy zostałyby uznane za odrębne państwo suwerenne i pokój byłby zawarty z dwoma państwami niemieckim. Warunki te, sankcjonujące podział Niemiec i Europy, byłyby napewno nie do przyjęcia przez Adenauera, ale Chruszczow może liczy, że znęcą one jakieś sfery niemieckie mniej nieprzejednane.

TYMCZASEM prasa amerykańska zaczyna się głównie zajmować sprawą południowo-wschodniej Azji, dawnymi francuskimi Indochinami. Sfery rządowe i wojskowe w Ameryce są szczególnie zaniepokojone sytuacją, jaka wytwarza się w Wietnamie południowym, podminowanym przez partyzancką działalność komunistów. Stany Zjednoczone coraz silniej angażują się w obronie tego kraju. Choć nie mówi się tego oficjalnie, prawdziwa wojna rozgrywa się już w tej części świata. Wyznaczony już jest amerykański dowódca wojskowy, młody generał Paul Harkins, z tytułem szefa misji wojskowej. Podlegają mu amerykańskie oddziały wojskowe w sile 4-5 tysięcy ludzi.

W Laosie na odwrót Amerykanie usiłują powoli wycofać się z tego kraju lub przynajmniej z jego części. Przyjęli oni formułę Laosu zneutralizowanego i nakazali rządowi legalistycznemu i prozachodniemu, by porozumiał się zarówno z komunistami, jak i z neutralistycznym przywódcą księciem Suwanna Phuma, typowanym na premiera rządu neutralnego i koalicyjnego. Oczywiście w praktyce dla rządu legalnego znaczy to poczynienie ustępstw dotychczasowym przeciwnikom.

Rokowania trzech książąt, spokrewnionych ze sobą, lecz stojących na czele trzech przeciwstawnych kierunków, ciągną się w nieskończoność. Obecnie chodzi o oddanie przez rząd legalny i antykomunistyczny dwuch podstawowych tek ministerialnych: obrony i spraw wewnętrznych. Amerykanie chcą się ograniczyć do obrony najbliższych dostępów do Syjamu, który jest bardzo antykomunistyczny i silnie tym wszystkim zaniepokojony. Wielu publicystów amerykańskich zapatruje się również sceptycznie na powyższy plan i wątpią, by był on realny. Obawiają się oni, że Laos w całości lub w części wpadnie po prostu w ręce komunistów.

GDY tak drażliwa sytuacja wytwarza się w południowo-wschodniej Azji, na drugim krańcu tego kontynentu, w Turcji, doszło do próby zamachu stanu ze strony młodszej generacji wojskowej. Młodsi oficerowie, a przynajmniej ich część, uważają, że starsi wojskowi, którzy doszli do władzy w drodze zamachu stanu przed dwoma laty, nie pogłębiają rewolucji i nie wysnuwają z niej wszystkich wniosków.

Obecnemu premierowi, byłemu prezydentowi republiki, generałowi Inonu, wytykają przeciwnicy zbyt daleko idące umiarkowanie i konserwatyzm oraz zbyt dużą pobłażliwość w stosunku do Partii Sprawiedliwości, która wchodzi do rządu, choć jest spadkobierczynią obalonego przez rewolucję stronnictwa, kierowanego ongiś przez powieszonego b. premiera Menderesa. Rząd przy pomocy góry wojskowej stłumił bezkrwawo rewoltę i postanowił łagodnie traktować buntowników. Lecz wydarzenia te muszą napełniać troską wszystkich, którzy zdają sobie sprawę z kapitalnego znaczenia politycznego oraz strategicznego Turcji.

R.P.

PRYMAS POLSKI W RZYMIE

(Dokończenie ze str. 1)

Ks. Prymas jest niezwykle zajęty. Poza pracami w komisji brał udział w egzekwiach żałobnych w bazylice św. Piotra poświęconych zmarłemu kardynałowi L. Muenchowi. Ks. Kardynał odbył także dłuższą rozmowę z Sekretarzem Stanu Stolicy Apostolskiej ks. kard. Cicognani.

Niezwykle owacyjnie powitały tysiączne tłumy Ojca Świętego, który ukazał się z Prymasem Wyszyńskim w oknie apartamentów prywatnych z których Ojciec Św. udzielił tłumom na Placu Św. Piotra błogosławieństwa. Było to szczególne wyróżnienie, jakie spotkało Prymasa Polski. Ub. niedzieli odbył Ksiądz Prymas ponownie rozmowy z Sekretarzem Stanu po których Ojciec Święty zaprosił Prymasa do swych apartamentów prywatnych.

Otwierając dnia 20 lutego br. czwartą sesję Centralnej Komisji Soborowej Ojciec Św. poświęcił specjalne wspomnienie zmarłym ostatnio kardynałom Gaetano Cicognani, de Gueveia i Muench, poczym zwrócił się do ks. kardynała Prymasa Polski i powiedział.

„Jeżeli odejście trzech waszych zmarłych kolegów nadało dzisiejszemu zebraniu odcień smutku, to znajdujemy wszyscy pociechę w przybyciu do nas Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Tym bardziej miłą jest nam jego obecność, że zechciał on nadać jej specjalną wagę poprzez gest, wykazujący całą delikatność i szlachetność jego ducha. Przybywając do nas przywiózł z sobą uśmiech drogiej nam Najświętszej Panny Częstochowskiej. O droga, czarna Madonno! Jesteś nam tak bliska od samej młodości i zawsze mamy koło siebie Twój wizerunek.

Ten delikatny gest Przewodniczącego go Episkopatu Polskiego przypomina nam inny gest, który tak ujął nas za serce. Kiedy 4 listopada roku zeszłego przypomniano w Bazylice watykańskiej 80-lecie Wikariusza Chrystusowego, tego samego dnia i o tejże godzinie, w świątyni jasnogórskiej, biskupi polscy poświęcili się Najświętszej Pannie Marii i błagali Ją, by wstawiła się do swego Syna o godne uczczenie tysiąclecia wiary katolickiej tego szlachetnego narodu. Brzmią jeszcze w naszym sercu echa słów tego uroczystego poświęcenia: słów godnych zaiste ust biskupich i nastrojów tego Soboru, który my wszyscy, zebrani z całego świata, przygotowujemy.

Niech więc ten uśmiech Najświętszej Dziewicy towarzyszy wam drodzy bracia i synowie, podczas tych pracowitych zebrań, które was czekają".

Obrady komisji potrwają tydzień. W otwarciu wzięło udział 39 kardynałów i wielu dostojników kościelnych. Celem tej komisji jest przygotowanie i koordynacja całej problematyki, która ma być przedmiotem obrad Soboru, zwołanego na dzień 11 października br.

KRONIKA TYGODNIA

21 lutego

Prez. Kennedy zaproponował Chruszczowowi spotkanie przedstawicieli Stanów Zjednoczonych i ZSRR dla przedyskutowania praktycznych metod współpracy w zakresie wykorzystywania przestrzeni.

W rozmowach z Moskwą Zachód zaproponował utworzenie międzynarodowej komisji, która przejęłaby odpowiedzialność za komunikację na autostradach łączących Berlin z zachodnimi Niemcami.

Rząd francuski zatwierdził warunki pokoju z powstańcami algierskimi.

22 lutego

Armia turecka próbowała dokonać zamachu stanu. Zamach się nie udał.

Francja postanowiła zdemobilizować 140.000 muzułmańskich żołnierzy służących w armii francuskiej w Algierii.

Stany Zjednoczone ponownie odrzuciły propozycję Chruszczowa odbycia konferencji „na szczycie" z udziałem 18 państw.

23 lutego

Po nieudanym zamachu w Turcji aresztowano 75 oficerów. W zamachu brało udział ok. 300 oficerów oraz kilka tysięcy podchorążych.

24 lutego

Prez. de Gaulle przyjął 10 generałów, dowódców korpusów, żądając od nich lojalności w wypadku gdyby armia podziemna, ktorą dowodzi buntowniczy gen. Salan chciała dokonać zamachu. Generałowie zostali przyjęci osobno i rozmowa z każdym trwała 15 minut. Jednym z dowódców był gen. Massu, obecnie dowodzący w Lotaryngii, który przed 2 laty wystąpił przeciw gen. de Gaulle.

25 lutego

Stany Zjednoczone odrzuciły powtórnie projekt Moskwy odbycia rozbrojeniowej konferencji „na szczycie".

Prezydent Indonezji, Soekarno, ogłosił powszechną mobilizację do walki przeciwko kolonistom holenderskim.

26 lutego

Prez. de Gaulle oświadczył, iż po 7-letniej wojnie w Algerii zawarty będzie w najbliższych dniach honorowy pokój.

Podziemna irlandzka armia republikańska odwołała swoją „kampanię siły" przeciwko Północnej Irlandii. W ciągu ostatnich 5 lat stoczyła ona 27.000 potyczek ze strażą graniczną Północnej Irlandii.

Od zamachów i napadów zginęło wczoraj w Algierii 38 osób a 67 odniosło rany.

Ponad 100.000 osób witało wczoraj entuzjastycznie astronautę amerykańskiego, płk. Glenna, gdy wracając z Białego Domu, gdzie przyjęty był przez prez. Kennedy'ego, udawał się do Kongresu. Na pełnym posiedzeniu Kongresu raz jeszcze opowiedział o swoim trzykrotnym locie dookoła ziemi.

W Warszawie przy drzwiach zamkniętych rozpoczął się proces przeciw Łucji Jordan Rozwadowskiej, oskarżonej o „szpiegostwo", aresztowanej w połowie września ub.r. zaledwie w 3 tygodnie po przybyciu do swej córki.

27 lutego

W trzecim czytaniu przeszła w brytyjskiej Izbie Gmin nowa ustawa emigracyjna za którą głosowało 277 posłów, przeciwko 170.

Premier rządu francuskiego wydał głównodowodzącemu wojsk francuskich w Algerii rozkaz „użycia wszystkich środków" dla zlikwidowania terrorystów OAS — z podziemnej armii.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3. — we Francji NF 0.75. — w Austrii 1.60 Sch — w Belgii 7 fr b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre. — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie $0.20 (w przeliczeniu). — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) **Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII:** „Gryf" Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd. London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s. — **W BELGII:** miesięcznie frb 25; kwartalnie frb. 75; Mrs J. Korab-Brzozowska-Csaky 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J Korab-Brzozowska-Csaky nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — **FRANCJA:** N.F.: kwart. 8.00, półr. 15.00, rocznie 28.00. Admin. „Syreny" 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit ELKA-Paris 5507-30; „Libella" Libraire, 12 rue St. Louis-en-l'Ille, Paris IV; r. konta poczt. Paris cc 565150 **Francja Północna:** inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale Lille (Nord), tel. 558-50. **Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse:** Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — **W HOLANDII:** mies. fl. 2.00, kwart. 5.50, wpłacać przek poczt.: Fr. Malecki, Hulpenlaan 17, Lindenheuvel Geleen (L.). — **W NIEMCZECH:** Stanisław Mikiciuk. (13b) München, 45, Gablonzerstrasse 7/I — **W NORWEGII:** koron: mies 4, kwart 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post box 116, Oslo. — **W PORTUGALII:** kwart 35 esc., rocz 120; A Zieliński Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — **W SZWAJCARII:** fr.szw mies. 2.00 kwart. 5.50; Maria Wasung, 6, rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 28, Zurich. — **W SZWECJI:** koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/II, Stockholm. — **WE WŁOSZECH:** lirów: kwart. 700; W Zahorski Associazione Combatt Polacchi, Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem pocztowym — **W ARGENTYNIE:** prenumerata roczna $8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca" Serrano 2076 Buenos Aires — **W BRAZYLII:** półrocznie $4.00, rocznie $8.00. — **W AUSTRALII:** „Vistula" (Australia) Pty Ltd. Daking House Rawson Place, Sydney; „Społem", 64, Tapleys Hill Rd. Royal Park Adelaide S.A.; R Gronowski 23, Clifton Str., Richmond E. 1. Vic., kwart. £1.0.0A rocznie £3.15.0A. — **W KANADZIE:** rocznie $8.00; „Gryf" London — **W PŁD. AFRYCE:** kwart. 16/6, rocznie — 60/-; prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — **W STANACH ZJEDNOCZONYCH:** Prenumerata kwartalna: $2.10 półroczna: $4.00 Przedstawicielstwa: „Gryf Publications" W Bieńkowski 738 Hampton A. Schenectady, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22 Ill.; „Księgarnia Ludowa" L. Żukowski 5347 Chene St., Detroit 11, Mich., USA; Polska Składnica Taniej Książki „Polinvalco" 2109 Robinwood Avenue, Toledo 2, Ohio.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden łam 7.50 NF Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena" 20, rue Legendre, Paris 17. tel WAGram 0045; Carlton Berry Ltd. Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London, W. C. 2; lub Odra Press Ltd., 20, Queens Gate Terrace, S. W. 7. Tel. KNI 6855.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji:

„Gryf" 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATtersea 1445.

We Francji: „Syrena", 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045.

Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.

Printed and published by „Gryf Printers (H.C.) Ltd." 171, Battersea Church Road, London S.W.11 Registered at the G.P.O. as a newspaper.